GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 21. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 25go maja 1905 roku Rok 33.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są obecnie pp. W. Radomski, W. Michalski, W. Pawłowski, S. Żukowski i St. Góralski. Posiadają oni nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydają kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w So. Dakocie i Minnesocie.

Pan W. Michalski kolektuje za „Gazetę Polską" w Dunkirk N. Y. Erie, Pa., Buffalo, N. Y., Niagara Falls, Tonawanda, Medina, Albion, Rochester, Syracuse, Utica, Herkimer, Amsterdam, Schenectady, Albany, Mechanicsville, Troy i w okolicznych miastach w stanie New York.

Pan Pawłowski kolektuje w Ashley, Hazleton, Mahanoy City, Mt. Carmel, Shamokin i okolicznych miastach.

Pan Stanisław Góralski kolektuje w Worchester, Webster i całym Stanie Massachusetts i Rhode Island.

Pan J. M. Sienkiewicz kolektuje w Wisconsin.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od nich swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "May 5," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w Maju 1905. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy. W. Dyniewicz.

Rozruchy Majowe.

O krwawych zajściach majowych w Królestwie Polskiem, o których donosiliśmy, podają pisma krajowe otrzymane w tych dniach pocztą rozmaite szczegóły. Przytaczamy tu najważniejsze wypadki w Warszawie, podczas których zginęło około 100 osób i 150 odniosło poranienia.

Dzień 1-go maja był bardzo pięknym. Główne sklepy i fabryki były pozamykane. Około godziny 11 zrana liczna publiczność szła ulicą Marszałkowską w stronę Saskiego ogrodu.

12 w południe. Wszystkie balkony napełnione widzami. W Alejach Jerozolimskich w stronę Nowego światu ruch niezbyt wielki. Na placu św. Aleksandra rozłożyło się obozem wojsko. Na brzegach trotuaru i pod ścianami kamienic szeregi robotników w postawie wyczekującej. Wszyscy patrzą w stronę Alei Ujazdowskich. Na Nowym świecie ogromny tłum po dwóch stronach ulicy ciągnie od kościoła św. Krzyża w kierunku placu św. Aleksandra.

Gęste patrole po 5 żołnierzy z pułków gwardyjskich i liniowych w rozstawionym szyku i w pośrodku ulicy pod wodzą rewirowych i komisarzów policyi.

Odgłos bębna. Rota żołnierzy 4 pułku liniowego w rysztunku bojowym ustawiła się przed kościołem św. Krzyża. Połowa wmaszerowała na podwórze 10 cyrkułu. Reszta pozostaje pod pomnikiem Kopernika.

Publiczność polska zaczyna coraz ciekawiej zaglądać w kierunku placu św. Aleksandra i alei Ujazdowskich. Lecz pochodu nie widać. Nastrój publiczności dość równy, choć zdradza czasem zaniepokojenie: grupy ludzi wylegają na środek ulicy, słychać żywsze dyskusye, gestykulacye. Tak samo na ul. Marszałkowskiej, wbrew zapowiedziom, czerwonej barwy krawatek nie widać.

Godzina 1-sza w południe. Z końca ulicy Złotej i Żelaznej tłum manifestantów z czerwonymi sztandarami na czele, ruszał Alejami Jerozolimskiemi w kierunku śródmieścia.

Tu spotkały go salwy moskiewskie. Jakoż galopem w stronę mordów tam i napowrót biegną karetki pogotowia ratunkowego. Raptem nadbiega rzemieślnik, przyzwoicie ubrany z ulicy Leopoldyny. Lewy łokieć broczy krwią. Mówi, że ma postrzał w udzie. Biorą wyczerpanego upływem krwi biedaka dobrzy ludzie, aby go okryć i opatrzyć. Okazuje się, że staw łokciowy rozłupał mu pałaszem policyant, oprócz tego otrzymał dwa postrzały karabinowe, któremu na wylot przebiły mięśnie uda.

Godzina 2 po południu. Strzelania i morderstwa żołdactwa na Nowogrodzkiej, Leopoldynie, Teodorze.

Na Nowogrodzkiej w kierunku szpitala, szarża pędzi kozaków, którzy tną szablami wszystkich przechodniów. Jakiś jenerał przypatruje się temu z balkonu i z uśmiechem wita waleczność rosyjskiej broni.

Na Leopoldynie w oczach prof. chirurgii dra Maksymowa, który podążał do szpitala, kozacy zatłukli jakiegoś eleganckiego pana, który szedł spokojnie chodnikiem. Na Teodorze żołdak bagnetem przygwoździł jednę staruszkę do muru, tak, iż w tem miejscu z muru pospadała zielona farba.

Na ulicach Leopoldynie, Teodorze, Nowogrodzkiej, które otaczają ogromny czworobok, zajęty przez szpital Dzieciątka Jezus, dzieją się straszne rzeczy. Biedni ranni biegną lub wloką się do szpitala, aby przez jakąkolwiek z jego bram dostać się do wnętrza. Lecz i tu niema dla nich ratunku. Jakiś stróż szpitalny zamknął przed rannymi wrota i oddał jednego rannego na pastwę trzech sołdatów, którzy uderzeniami kolb zatłukli go na śmierć.

Z alei Jerozolimskich dochodzi krzyk. Publiczność z małemi dziećmi ucieka przed szarżą kozaków. Zgiełk, krzyk kobiet i dzieci, jęki rannych. Kto może, chowa się po bramach, których stróże nie ośmielili się zamknąć, mimo zakazu policyi.

Rozpacz, trwoga i chęć zemsty bezsilnego tłumu, oddanego na pastwę pijanego żołdactwa nie da się wprost opisać. W okolicach dworca kolei warszawsko-wiedeńskiej schwycono moskiewskiego oficera, który szedł w pojedynkę i zabito go na miejscu.

Wieczorem ludność zaległa ulicę marszałkowską i przyległe ulice.

Raptem o wpół do 10 rozlega się straszny huk, szyby się zatrzęsły, zerwaliśmy się do bramy i na ulicę. Strzał armatni? Nie panie, to bomba. Bomba, naprawdę, nareszcie bomba! — Nareszcie bomba! wołają przechodnie po drugiej stronie ulicy, podobno na Marszałkoskiej koło Chmielnej, ach, żeby tego moskiewskiego ścierwa wytłukła dużo!

Cisza... Nasłuchujemy, stojąc przed bramą...

Jakieś niewyraźne krzyki, gwar daleki... co to? Paf, paf... Dwie, trzy, cztery salwy karabinowe. Uciekać — wołają — kule lecą w Aleje Jerozolimskie — i uciekamy wśród dalszych salw, bezładny, bezbronny tłum, gnany moskiewską butą, kozackim knutem, policyjnym pałaszem, kłuty sołdackim bagnetem. Czemu nam nie dali broni? co zrobimy bez bomb? wołają wokoło; czemu oszukiwali? Nie dali, a łgali, że dadzą...

Wierzajcie mi, że można w tej rozpaczliwej bezsilności palce gryść, że wściekłość zemsty ogarnia na widok rozpitego żołdactwa, które morduje i na myśl o tych prowodyrach socyalno-demokracyi, którzy łudzą tłum widmem rewolucyi społecznej i obietnicą licznych bomb, a w rzeczy samej bezbronny oddają na pastwę carskim siepaczom bez żadnego planu zbrojnego oporu, ba! bez myśli o nim. To jest zbrodnia lekkomyślności z jednej i zbrodnia gwałtu z drugiej strony.

W Łodzi po nabożeństwie majowem w kościele św. Krzyża wojsko dało ku kościołowi 5-krotną salwę karabinową i raniło 4 osoby niebezpiecznie, a kilkanaście lekko. Powodem było śpiewanie pieśni "Serdeczna matko" na nutę "Boże coś Polskę."

W Kaliszu gubernator Nowosilcow pozwolił robotnikom na procesyę do kościółka na Zawadzie, o wiorstę od miasta pod warunkiem, że będzie bez prowokacyi. Stanęła ugoda. Po nabożeństwie w katedrze ruszył kilkutysięczny tłum w trzech grupach. W pierwszej księża z ludem śpiewali pieśni pobożne, w drugiej inteligencya "Boże coś Polskę", w trzeciej robotnicy "Czerwony Sztandar".

Podczas nabożeństwa w kościółku socyaliści stanęli o 500 kroków na boku i zaczęli wykrzykiwać: niech żyje wolność! precz z caratem! niech żyje rewolucya! Po nabożeństwie wygłosił ksiądz kazanie na cmentarzu, wzywając wiernych, aby spokojnie rozeszli się do domów. Wtenczas socyaliści złączyli się z tłumem. Prowokacye socyalistów zrobiły swoje, nadbiegło wojsko i rozpoczęło się strzelanie.

Za krzakami kilku ukrytych żandarmów szpiegowało cały obchód. Socyaliści rozbroili ich. Jeden z żandarmów pobiegł do miasta i sprowadził dragonów z oficerem Wiebłowem na czele. Ten zakomenderował wjazd na cmentarz. Gdy jeden z włościan z rozkrzyżowanemi rękoma zabronił dostępu na poświęcone miejsce, Wiebłow strzelił do niego dwukrotnie z rewolweru i chybił wprawdzie, lecz za to trafił w ścianę kościoła. Kula przebiła ją i zabiła modlącą się wewnątrz służącą, 26-letnią Józefę Kapryś.

Powstał szalony popłoch. Moskal strzelił jeszcze dwa razy. Cały szwadron dragonów nadjechał i rozproszył tłumy. Kościół razem ze zwłokami zamordowanej opieczętowały władze, a księża przenieśli N. Sakrament do katedry w mieście. Rozruchy przeniosły się z Zawodzia, do miasta, gdzie zmobilizowano cały pułk konnicy.

Tłumy ludu schroniły się przed tratującymi je patrolami do kościoła farnego. Gdy przed sąsiednim gmachem gubernialnym żydzi socyaliści zaczęli wznosić krzyki rewolucyjne policya dała salwę bez żadnej poprzedniej przestrogi. Kule oknami wpadły do kościoła, pogruchotały filary ołtarzowe i poniszczyły obrazy.

Cała ludność jest oburzona na rząd i socyalistów, że działają jakby najęci na zgubę polaków.

Z Warszawy donoszą pod datą 20 maja.— Szewc polski, nazwiskiem Dobrowolski, członek burzliwych socyalistów, kiedy czekał wczoraj niedaleko katedry na gubernatora Maksymowicza został rozszarpany na kawałki przez bombę, którą miał przy sobie. Dobrowolski chciał ujść przed detektywami, którzy chcieli go aresztować, i wtem potknął się na bruku obok chodnika przy Miodowej ulicy i upadł, z powodu czego nastąpiła eksplozya bomby. Dwu detektywów i terorysta zostali na miejscu zabici, a 23 osób odniosło większe lub mniejsze pokaleczenia.

Policya krótko przed eksplozyą bomby powiadomiła publiczność, aby nie przechodziła ulicą Miodową. Zauważono bowiem wielu podejrzanych mężczyzn, którzy jakoś niespokojnie kręcili się po ulicy Miodowej.

Gubernator był w katedrze na nabożeństwie, które odprawiano z okazyi rocznicy urodzin cara. Katedra jest położona przy ulicy Miodowej. Wszyscy wysocy urzędnicy byli w katedrze, z powodu tego tajna policya patrolowała po ulicach, łączących się z Miodową. Dobrowolski czekał właśnie na gubernatora, który za kilka minut, miał wejść do katedry, gdy zobaczył tajnych policyantów i gdy uciekał, upadł, powodując eksplozyę bomby.

Eksplozya była tak silną, że kawiarnia w pobliżu została całkiem zniszczona, okna z pobliskich domów powylatywały, a słupy z latarniami powyrywane z chodników. Ciała ofiar zostały literalnie rozniesione po ulicy. Wczorajsza eksplozya jest szóstą tego rodzaju w Warszawie od czasu rozpoczęcia rozruchów w styczniu. Redaktorzy polskich gazet chcą ostro wystąpić przeciw temu postępowaniu socyalistów w dzisiejszych wydaniach, jeżeli tylko uzyskają pozwolenie od cenzora.

Po eksplozyi wiele osób zostało aresztowanych, a policya obecnie prowadzi energiczne śledztwo w domach robotników.

Twierdzą także, że Maksymowicz otrzymał list anonimowy, w którym jakaś osoba groziła mu, że będzie zamordowany w maju wraz z żoną i dziećmi, autor anonimowego listu dodał przy końcu tegoż, że nawet przebywanie w zamku nie ocali go od śmierci.

Strajk japończyków.

HONOLULU, Hawai, 22 maja. — Niemal większa część mieszkańców Lahaina na wyspie Maul razem ze stojącą tam załogą wojskową otoczyli strajkujący robotnicy japońscy w gmachu sądowym. Jeden japończyk padł, a dwóch zostało rannych w bójce z policyą.

Na wyspie znajduje się 2300 japończyków, którzy zastrajkowali i dopuszczają się gwałtów.

Do miejsca wypadków wyjechał z Honolulu kapitan Johnson z oddziałem policyantów i żołnierzy. Strajk rozpoczął się tydzień temu na plantacyi Wailuku Strajkierzy wypisali całą listę swoich żądań, lecz pracodawcy wszystkie żądania odrzucili. Japończycy obrzucili plantacye i młyny kamieniami, a na ulicach wyprawiali takie awantury, że policya nie mogła im stawić oporu.

Gdy w sobotę odpłynął ztamtąd okręt "Claudine", japończycy uderzyli na policyę plantacyi, a atak skończył się pobiciem mieszkańców i wojska i zamknięciem ich w gmachu sądowym. Do Honolulu wysłano depeszę telegrafem bez drutu o pomoc. Na wyspę przyjechał także sekretarz ambasady japońskiej, aby przyprowadzić strajkierów do spokoju i porozumienia.

Wojna Rosyi z Japonią.

Jesteśmy w przededniu wielkich, może decydujących bitew na lądzie i na morzu. Połączona flota rosyjska posuwa się powoli w stronę Władywostoku, a marszałek Oyama, otrzymawszy 80,000 nowego żołnierzy, zbliża się trzema kolumnami na spotkanie Liniewicza, który również otrzymał znaczne posiłki. Zamiarem widocznym wodza japońskiego jest odcięcie armii rosyjskiej od Władywostoku, głównej podstawy operacyjnej floty rosyjskiej. O flolcie rosyjskiej nie ma obecnie dokładnej wiadomości. Admirał Rożdiestwienski podał się do dymisyi z powodu choroby nerwowej i car zamianował nowego dowódcę. Wobec tej zmiany odwlec się znów może walka na morzu. Na lądzie atoli należy się spodziewać ważnych wypadków każdego dnia, gdyż obydwie armie zbliżają się coraz bardziej do siebie.

Trudno przypuścić, aby rosyanie zdołali długo bronić Kirynu, gdzie skoncentrowane są główne siły rosyjskie, chociaż niewątpliwie jest on bardzo ważną placówką ze względu na obronę kolei do Władywostoku. Z drugiej jednak strony Liniewicz jest zanadto starym i upartym wilkiem wojskowym, aby cokolwiek oddał za cenę niższą, niż można wytargować. Można tedy z góry przewidzieć, że za Kiryn każe sobie drogo zapłacić. Japończycy bardzo cenią Liniewicza. Być może, że i ta okoliczność, iż stanął na czele armii, skłoniła Oyamę do zbytniej ostrożności. Liniewicz odznacza się wielką śmiałością, częstokroć graniczącą z zuchwałym hazardem. Dla japończyków, przyzwyczajonych do traktowania sztuki wojennej jak gry w szachy i niczego przypadkowi nie pozostawiających, wódz taki, grożąc im ciągłymi niespodziankami, nie jest wygodny.

Po Kirynie przychodzi Ninguta, gdzie właśnie pojawiła się najmłodsza armia japońska, która wylądowała na Korei, i pojawiła się w czasie walki Mukdeńskiej na lewem skrzydle rosyjskiem, aby odegrać tam bardzo ważną rolę. Wzięcie Ninguty musi wyprzedzić wyprawę na Władywostok, który znowu należy koniecznie zdobyć, skoro rosyanie przez wysłanie eskadry bałtyckiej zdecydowali się bronić go wszelkiemi siłami. W tych warunkach rosyanie będą musieli bronić Ninguty bardzo energicznie, co im się naturalnie nie uda, chociaż Liniewicz zmienił niewątpliwie sposób obrony i nie będzie się trzymał systemu biernego oporu Kuropatkina. Już obecnie częste wynurzanie się rosyjskich oddziałów i wdawanie się ich w walki z japończykami, świadczą o energii, jaką rozwija jen. Liniewicz. Wprawdzie japończycy utrzymują, że oddziały te są niedobitkami formacyi, które odbiły się od rdzenia armii w czasie odwrotu z pod Mukdenu, ale twierdzenie to nie jest dostatecznie umotywowane.

Najważniejszym jednak przedmiotem operacyi Oyamy jest miasto Cycykar, leżące na północ od Harbina. Zdobycie jego i opanowanie przez japończyków spowodowałoby zupełne odcięcie armii Liniewicza od Rosyi. Wprawdzie droga do Cycykaru prowadzi przez Mongolię, ale ponieważ przez Mongolię biegnie także kolej rosyjska, przeto przemarsz japończyków przez terytoryum Bogdyhana nie napotka żadnych trudności, tem bardziej, że chińczycy będą mu niewątpliwie bardzo radzi. Taki jest pogląd na obecną kampanię na dalekim wschodzie.

PETERSBUR, 22 maja. — Główny sztab jenerała Liniewicza donosi, że ogólna bitwa wzdłuż całej linii lewego rosyjskiego skrzydła jest w toku i że dwie dywizye staczają bitwę z japończykami.

Rosyjskie wojsko jest silne i dotychczas nietylko, że zajmuje jeszcze swoje pozycye, ale odpiera japońskie ataki z wielką pomyślnością.

Do niedzieli wieczora, straty rosyjskie wynosiły koło 500 żołnierzy, a japońskie trzy razy tyle. Stosownie do raportów, japoczycy nacierają na całą linię, lecz bitwa dotychczas stacza się tylko na lewem skrzydle.

Taki raport nadesłał carowi jen. Liniewicz. Tymczasem marszałek japoński zdaje zupełnie przeciwny raport jak następuje:

"Dnia 19 maja, nieprzyjaciel, składający się z dwu kompanii infanteryi i dwóch szwadronów kawaleryi, powtórnie zaatakował Chiengtse, lecz o godzine 1-ej po południu został odparty. W tym samym czasie pięć rosyjskich regimentów infanteryi i dwa szwadrony kawaleryi zaatakowały Chin Yuan Pao lecz zostały o godzinie 1-ej wieczorem zupełnie odparte.

Walka toczy się dalej na lewem skrzydle." Z doświadczenia wiemy, że raporta japońskie są zawsze prawdziwe, więc i tym razem trzeba wierzyć więcej japończykom niż moskalom.

Zdaje się, że przyjdzie do walki na całej linii.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szlaska	24$\frac{4}{10}$	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20$\frac{90}{100}$	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, i Polski pod Moskalem	52$\frac{90}{100}$	25c
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	19$\frac{90}{100}$	15c.
GULDEN — do Holandyi	41$\frac{50}{100}$	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27$\frac{58}{100}$	25c.
LIRA — do Włoch	19$\frac{90}{100}$	25c.

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

MAJ.

25 P. Filipa Neryusza
27 S. Magdaleny de Pazzis
28 N. Germana b
29 P. Teodozyi p., Teod.
30 W. Felikta p.
31 Śr. Petroneli p., Ani li

CZERWIEC.

1 C. Wniebowstąpienie Pańskie

Wiadomości z Polski

KRÓLESTWO POLSKIE.

WARSZAWA.— "Wileńskij Wiestnik" zamieszcza list obywatela z gubernii wileńskiej, w którym ten prosi o doniesienie, jak długo trzeba będzie czekać na rezultaty prac rozmaitych komitetów i komisyi, mających opracować reformy. Całe te zabiegi i wszystkie prace wydają się nam tu na wsiach rzeczami fikcyjnemi. Nie należę do rzędu tych obywateli, — pisze korespondent — którzy upatrują wszystko, co jest złem w rozwydrzeniu się mas ludowych. Nie, przeciwnie, widzę jasno, że i życie włościan miejscowych, obciążonych prawnymi i nieprawnymi ciężarami, jest niewesołe, ale równocześnie spostrzegam, że wskutek braku istotnej sprawiedliwości, sądowniczej i ciemnoty mas ludowych, wszelkie pojęcie o prawności wśród ludu zatracone zostało i że coraz częściej przychodzi do ostrych starć między ludem, a obywatelami ziemskimi. Obecnie kursują tu wieści, że w drugie święto Wielkiejnocy lud przystąpi do likwidacyi swoich słusznych lub urojonych praw; likwidacya ta ma się odbyć wszędzie w jednym i tym samym czasie. Niektórzy obywatele, a szczególniej ci, co pamiętają czasy Murawiewa, widzą jedyne ocalenie w wojsku i jego bagnetach. Jednakże nie daj Boże, żeby aż miało dojść do bagnetów, kajdan, sądów wojennych itd. Wszystko to są złe środki, a według mego sądu — pisze obywatel — jedynem wyjściem jest przystąpienie do wprowadzenia obiecywanych nam reform.

Ale kiedyż czasy te nastąpią? Czy się ich doczekamy? Dzień upływa za dniem, życie nie czeka, a tymczasem wśród włościan jakieś indywidua rozpuszczają coraz nieprawdopodobniejsze, a w treści potworne pogłoski.

WARSZAWA. — Według otrzymanych z Petersburga wiadomości, sprawa szkół średnich i wyższych ma być rozstrzygnięta przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego przez radę specyalną, do której wejdą kuratorowie okręgów naukowych, dyrektorowie wyższych i średnich zakładów naukowych i niektórzy profesorowie. W radzie tej ma być rozpoznawana sprawa wydawania pozwoleń na fundowanie w państwie wyższych zakładów naukowych prywatnych. Materyałów odpowienich dostarczyły prace b. ministra oświaty Zoengera. Powstał też projekt zjednoczenia wszystkich zakładów naukowych pod zarządem ministra oświaty.

WARSZAWA. — Wiadomość o krwawych wypadkach warszawskch i ofiarach jest dla nas bolesną, atoli charakter rozruchów wyklucza zupełnie możliwość podejrzeń, jakoby wywołane zostały przez uświadomioną narodowo ludność polską. Arcyznamiennym jest fakt, że o rozruchach wiedziała naprzód szowinistyczna prasa niemiecka i przepowiadała je już przed kilku tygodniami. Okoliczność ta jest ponownem świadectwem, i dowodem tego, że rozruchami w Warszawie i Królestwie Polskiem kierują ludzie obcy, nie mający z ideą polską nic wspólnego, dążący do celów nietylko nam obcych, lecz nawet wrogich. Tym celom służyły też ostatnie demonstracye warszawskie, nad któremi ubolewamy, o ile w nich brali udział nasi rodacy, którzy z pod sztandaru narodowego przeszli pod czerwony sztandar międzynarodowy!

Pisma niemieckie piszą, że rozruchy w dniu 1-go maja wywołała Liga Narodowa Polska. Nic to nowego, gdyż pisma niemieckie kłamią zawsze. Wszak to ich chleb codzienny — kłamać i żyć z kłamstwa.

WARSZAWA. — Minister skarbu zawiadomił rady opiekuńcze i przełożonych szkół średnich, że uczniowie szkół komercyjnych i handlowych w Królestwie Polskiem, którzy samowolnie opuścili szkołę i na mocy rozporządzenia ministra skarbu zostali wykreśleni z listy uczniów, mogą, o ile zechcą, zdawać egzamin do wyższych klas po wakacyach, lub bez egzaminu pozostać w tych samych klasach na drugi rok. Uczniowie ostatniej klasy, którzy w tym roku mieli odebrać patent, będą mogli również zdawać egzamin ostateczny po wakacyach.

WARSZAWA. — Podczas manifestacyi robotniczych 1-go maja padło na bruku warszawskim 70 osób, a 150 odniosło rany. Pięknie się bawią socyaliści, pchając lud bezbronny na rzeź. Przed krwią niewinnie wylaną uchylamy czoła, ale hańba tym, którzy spowodowali jej wylew!

WARSZAWA. — Donoszą z Wilna: Korzystając z chwili obecnej, rozpoczęli litwini agitacyę o uniwersytet litewski w Wilnie. Litewska gazeta "Vilniaus žinios" w tej sprawie odzywa się w jednym z ostatnich swoich numerów między innemi tak:

"Trzeba nam koniecznie, niezwłocznie odkopać wyschnięte w naszym kraju źródła nauki, trzeba wytężyć wszystkie siły, by przywrócono w Wilnie uniwersytet i inne wyższe zakłady naukowe... I tylko w Wilnie, tylko w Wilnie, nie gdzie indziej... Tutaj tylko powinna, jak w sercu zbiedz się najgorętsza krew naszego narodu, która będzie źródłem natchnienia do pracy i walki życiowej; tu tylko powstaną rzeczywiste ideały, tylko tutaj będziemy mogli czerpać moc i ogień zapału do poświęcenia się dla dobra drogiego kraju i jego przyszłości. Nie będą ztąd pułki wędrownych ptaków odlatywały na wszystkie strony świata, lecz osiądą na miejscu, zostaną wśród swoich.

"Wówczas rozwieją się mgły i ciemności, które od dawna pokrywają cały nasz kraj.

"Dlatego więc wszyscy bez wyjątku, panowie i prostaczkowie, mężczyźni i kobiety, musimy się usilnie starać, by jak najprędzej powstał w Wilnie uniwersytest. Kiedy trzeba będzie, nieśmy wszyscy, nie co kto może, lecz, co tylko ma. Miejmy zawsze w pamięci wspaniały przykład, jaki dali czesi, gdzie przed pół wiekiem po spaleniu się w Pradze narodowego teatru, nawet proste służące sprzedawały swe ozdoby i drżącą ręką ze łzami w oczach ze wzruszenia kładły srebrniki na odbudowanie teatru. Nam uniwersytetu potrzeba, a to daleko ważniejsze"...

"Niech będzie uniwersytet i niezupełnie nasz, niech język w nim panuje i obcy, tylko niech on powstanie, a będzie źródłem nauki; nauka zawsze zostanie nauką, a w ten lub inny sposób, owoce zawsze nam przyniesie. Pukajmy więc, wołajmy, żądajmy, zbudźmy się z drzemki!"

"Żądania pozostawiają swój ślad."

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

POZNAŃ. — Przed tutejszym sądem ławniczym odbywał się ciekawy proces, który spowodowały pp. Helena Mizgalska, Wiktorya Morawska, i Marya May. Za to, że niosły na pogrzebie śp. patrona Jackowskiego wieńce z wstęgami biało-czerwonemi, kazała im policya zapłacić po 30 marek grzywny, opierając się na rozporządzeniu policyjnem z 12 kwietnia 1898 roku. Panie kary nie zapłaciły, lecz poleciły mecenasowi p. Trąmpczyńskiemu, by przeprowadził sprawę w drodze prawnej. Mimo świetnej obrony p. T. sąd skazał każdą panią na 30 marek. Wyrokiem tym panie się nie zadowolnią, lecz postanowiły odwołać się choćby do najwyższej instancyi.

POZNAŃ. — Jeżeli kiedy, to teraz właśnie objawia się żywotność społeczeństwa polskiego w Księstwie Poznańskiem w nadspodziewanie świetnej mierze.

Twarda konieczność dokazała cudu; rozbudziła w ludności polskiej główne cnoty ekonomiczne: pracowitość, oszczędność, przedsiębiorczość i solidarność. Dziś nawet niemcy przyznają, że żywioł polski nagle zamienia się na żywioł ekonomicznie silniejszy. Bojkot polaków osięgnął skutek wręcz przeciwny, oczekiwanemu w Berlinie; ludność polska nie tylko nie ubożeje, lecz dorabia się w każdej niemal dziedzinie.

Komisya kolonizacyjna nie zdołała wydrzeć polakom ziemi. Aby wzmocnić jej działalność antypolską, wydano przed rokiem nową ustawę, utrudniającą ogromnie parcelowanie ziemi przez polskie instytucye między polaków.

Tymczasem i ta ustawa nie osięgnęła celu. Polskie banki parcelacyjne istnieją dalej i dalej rozwijają się pomyślnie.

Mamy przed sobą sprawozdanie czterech głównych takich instytucyi w Poznaniu za r. 1904.

Pierwsza z nich "Bank ziemski" zamknął emisyę czwartego miliona akcyi ze znaczną nadwyżką i ma już zamierzoną emisyę piątej seryi 64,655 marek. Rozparcelował on w tym roku 1429 ha. ziemi między 141 osadników i ma jeszcze do rozsprzedania 3248 ha. Czysty zysk z tych operacyi wynosił 216,452 marek, tak, że po popłaceniu przepisanych statutami 4 procent dywidendy mógł jeszcze 36,593 marek przeznaczyć do funduszów rezerwowych, które przez to wzrosły do kwoty 271,587 marek.

Ruchliwa i bardziej od niego przedsiębiorcza spółka udziałowa pod firmą "Bank parcelacyjny", liczyła z rokiem ubiegłym 1148 członków; złożone w niej depozyty osób trzecich wynosiły 2,560,000 marek, fundusze rezerwowe około 800,000 marek, po których oprocentowaniu pozostało jeszcze czystego zysku 60,000 marek. Wartość rozparcelowanej przez bank ten ziemi przekraczała w roku ubiegłym 6 milionów marek.

"Związek ziemian w Poznaniu" liczył w 1904 roku 479 członków. Suma obrotu wynosiła 4 miliony marek, dywidendy wypłacono 5 procent.

"Spółka rolników parcelacyjna" czwarta tego rodzaju instytucya, posiadała w tym roku 529 członków, rozparcelowała około 68,500 marek i wypłaciła dywidendy 8 procent.

Razem cztery te instytucye rozsprzedały w tym roku między lud polski około 10,000 hektarów ziemi.

Na walnem zgromadzeniu członków Banku parcelacyjnego w Poznaniu oświadczyła dyrekcya w swojem sprawozdaniu:

"Nowa antypolska ustawa parcelacyjna spowodowała z początku pewien zastój w operacyach naszych, zmniejszył się zwłaszcza napływ przekazywanych bankowi depozytów. Wkrótce jednak unormowały się stosunki i przedsiębiorstwu Banku nadal pomyślny rokują rozwój."

Instytucye finansowe są wogóle najlepszym termometrem stanu ekonomicznego społeczeństwa.

W Poznańskiem zaś wszystkie rozwijają się pomyślnie. Mnożą się w nich mianowicie depozyta, czyli oszczędności ogółu polskiego. Ich przyrost we wszystkich spółkach, tworzących osobisty "Związek" pod patronatem polskim wynosił w roku ubiegłym około 7 milionów! Ogólna suma kapitałów polskich, w tych spółkach dosięga już 80 milionów!

Największy z nich: "Bank przemysłowców", w Poznaniu, posiadał pod koniec roku zeszłego depozytów 10,113,000 marek i wypłacił 7 procent dywidendy.

Założony przed 30 laty "Bank włościański" ze skromnym kapitałem akcyjnym 60,000 marek osięgnął w tym roku, podobnie jak w innych, czystego zysku 76,667 marek i wypłacił 9 procent dywidendy. Suma złożonych w nim depozytów przekracza 6 milionów marek.

Ogółem wzrastają oszczędności polskie, składane w polskich instytucyach finansowych w całem zaborze pruskim rocznie o 10 do 12 milionów marek. Najlepszy to dowód, że tamtejsze społeczeństwo polskie, mimo bojkotu stale się dorabia, polski handel i warsztaty mnożą się z dnia na dzień, a z polskiego miejskiego stanu średniego tworzy się już, jakkolwiek w skromnych rozmiarach — pewnego rodzaju plutokracya.

Polityka rządu pruskiego i w tym więc kierunku doznała fiaska.

Cześć za to ludowi polskiemu!

GALICYA.

Przemyśl. — W tych dniach wybuchł w centrum miasta tuż naprzeciw domu mieszkalnego przy dworcu kolejowym, naprzeciw hali wychodowej z dworca olbrzymi pożar. W płomieniach stanął dach nad wielkim kompleksem dwupiątrowych budynków Eisnera, w których mieści się, między innemi Grand Hotel Shorra i wielka winiarnia Traunera. Bezpośrednia bliskość dworca kolejowego i olbrzymich magazynów kolejowych, które w pierwszej linii były zagrożone, oraz najbliższe sąsiedztwo nowego, wspaniałego, czterofrontowego "pasażu Gansa" uczyniły ten pożar nadzwyczaj groźnym nietylko dla samych płonących budynków. W możliwie najkrótszym czasie stanęły do ratunku straże miejska i doskonale zorganizowana straż kolejowa z wielkim taborem, ustawiona na specyalnym pociągu kolejowym, zaprzężonym w maszynę. Podczas, gdy straż miejska i część straży kolejowej pracowała nad zlokalizowaniem pożogi na płonących dachach wspomnianego już kompleksu domów, reszta straży kolejowej pod kierunkiem inspektora Truszkowskiego i starszego inżyniera Kleina, zorganizowała pogotowie na dachach dworca i domu mieszkalnego, oraz sąsiednich magazynów kolejowych. Również i naczelnik warsztatów kolejowych inspektor Bartelmus zaalarmował straż warsztatową dla obrony zagrożonego dworca i samychże warsztatów. Na miejsce pożaru przybyły też bardzo silne oddziały piechoty i konnicy tutejszej załogi, które zamknęły przystęp do płonących budynków. Akcya była bardzo skomplikowana, bo właściwie w czasie pożaru odchodziły i przychodziły na dworzec liczne pociągi osobowe w kierunku do Lwowa i Krakowa i do Chyrowa. Pociągi te wjeżdżały i wyjeżdżały z dworca przemyskiego wśród groźnie pięknego blasku płonących dachów na przestrzeni około 150 metrów kwadratowych.

Mimo wysokich murów ogniowych, dachy nad całym kompleksem budynków Eisnerowskich spłonęły doszczętnie, ale też i strażom powiodło się zlokalizowanie pożaru o tyle, iż nie rozszerzył się po za ten kompleks. Dopiero około godziny 3 nad ranem w czwartek pożar ugaszono, a straże zajęły się zalewaniem zgliszczów. Dachy były blaszane, a pożar wybuchł na strychu, obejmując drewniane wiązania dachowe. Jak powiadają, powodem pożaru miało być nie ostrożne obchodzenie się z nieopatrzoną świecą na strychu. Szkoda wynosić ma około 50,000 koron.

A. WILKOŃSKI.

RAMOTY I RAMOTKI.

(Ciąg dalszy.)

Co się tyczy interesu pańskiego, chociaż ks. gwardyan jest nieobecny, biorę to już na moję odpowiedzialność; ale uważam, że do wydania zwłok potrzebne są pozwolenia pro primo konsystorza — pro secundo regencyi poznańskiej, a kto wie, czy nawet nie ministeryum z Berlina, — bez dopełnienia tych formalności upewnić JW. pana mogę, że i sam ks. gwardyan nie byłby w stanie przychylić się do życzeń JW. pana, mamy bowiem surowe w tej mierze przepisy.

Gdyby mnie kto pałką po czerepie uderzył, jeszczeby mnie tak nagle głowa nie zabolała, jak kiedym usłyszał o formalnościach. Sledź w zębach, bułeczka w ręku nieruchomo zawisły. Spojrzałem się smutnie na szufladę, gdzie moje spoczywały holendry.

Kiedy za powrotem do domu zajezdnego biję się z myślami, czy jechać, czy pisać po one pruskie pozwolenia na wyprowadzenie za granicę zwłok śp. starosty Bawolskiego, wbiegł do izby mój woźnia Mateusz i wrzasnął na całe gardło: "panie! konie nam ukradli!"

Przelękniony, jeszczem nie zdążył ust otworzyć, gdy wbiega furman warszawski, który trumny przywiózł, za furmanem wbiega gospodarz domu i każdy osobno wrzeszczy jak namówiony: "pańskie konie ukradli!"

— Kto? kiedy? jak?...

ZYD.

— Mateusz wysied na rynek kupować biczysko, jam się trochę zasnął na pańskiej bryczce....

GOSPODARZ.

— Na nieszczęście ja także z żoną moją byliśmy na mszy św.

ZYD.

— Wiatr począł mnie studzić, budzę się patrzę wrota od stajni na pole roztwarte — patrzę — nie masz mojej bryki z strumnami, patrzę, a tu i koni pańskich nie ma w stajni.

Nie było czasu do dalszej rozmowy. Woźnica Mateusz, Jan i żydek na warszawskich, sześciu mieszczan z Ostrzeszowa na swoich własnych koniach rozbiegli się na wszystkie gościńce. Minęło południe, minął zachód słońca, noc zapadła, — nikt jeszcze nie wrócił, a pan burmistrz, popijając z mojego samowara herbatę, twierdził, że niezawodnie złapali złodzieja. Wybiła godzina dziesiąta, pan burmistrz przyznał się, że zawiele dolewał araku, — powtórzył zapewnie, że niezawodnie złapali złodzieja; życzył mi, abym był spokojny; powiedział dobranoc i udał się na spoczynek. O dwunastej położyłem się nierozebrany w łóżko.

"Wracaj najspieszniej o luby!" — "Słowa mojego dotrzymałem". — "Auguście, dasz mi dowód przyjaźni!" Marynia, starościna i starościc, jak gdyby na jawie przemówili do mnie; wzrok mój zatopiłem w uroczą postać Maryni, ona się do mnie uśmiechała, jej wdzięki pełnym kwiatem czarują me zmysły, myśl swawolna spuszcza się na zrąbek, cisnący bijące dla mnie serce dziewy, każdą chwilą przyszłości chętniebym połową życia odkupił, — wtem jasność od okna razi moje powieki. Budzę się, — moje papiery i jedna firanka w płomieniach:

— Ratujcie! krzyknąłem z przestrachu i równocześnie gołemi rękami ogień gasić począłem.

Gospodarz domu w koszuli, ze świecą, parobek z kubełkiem wody i nocny stróż z kosturem, razem na pomoc wpadli, szczęściem kubełek nie był próżny, woda zwycieztwo odniosła ale pugilares z pieniędzmi, upoważnienie od przewiezienia zwłok ś. p. starosty Bawolskiego, mój paszport — w całości spłonęły; a ręce moje z początku do raków podobne, niebawem białe i pokryły się pęcherzami.

Już siedm tygodni minęło; jam jeszcze pióra w rękę ująć nie mógł; balbierz miejscowy, za którego znajomość chirurg i pan burmistrz zaręczył, — jak utrzymywał doktor z Krotoszyna, — zamiast maści gojącej użył przez grubą pomyłkę maści jątrzącej; wprawdzie środki przez doktora później użyte były skutkujące, ale kuracya wolnym szła krokiem; przypalone żyły, spryszczone kości długiego potrzebowały czasu, ażeby do zdrowego stanu powrócić, a pan konsyliarz Borstenmaus swej biegłości w sztuce lekarskiej, gospodarz domu wielkiemu szczęściu, gospodyni domu łasce Boskiej przypisywała, że się odbyło bez odjęcia dziesięciu palców.

Gońcy, wyprawieni za złodziejem, dopiero na trzeci dzień po pogorzeli moich rąk i papierów powrócili byli bez śladu złodzieja. Obiegniki z opisem koni, bryki i trumny szły langsam ze wsi do wsi, z miasta do miasta; pan landrat wprawdzie doniósł, iż odebrał wiadomość, że pod Frankfurtem nad Odrą przytrzymano podejrzanego żyda z czterema końmi, — ale tamte konie były karej, moje zaś gniadej maści.

Zydek, furman warszawski, otrzymawszy złp. 125 za stare graty skradzionej bryki i złp. 400 za przewiezienie trumien i za 5-cio dniowy pobyt w Ostrzeszowie, powrócił do Warszawy; korespondencye o nowe upoważnienie do przewiezienia zwłok ś. p. starosty Bawolskiego, o nowy dla mnie paszport, o pozwolenie z konsystorza, o pozwolenie z regencyi poznańskiej, ręką pana burmistrza pisane i jego pośrednictwem na pocztę wyprawione, jeszcze żadnej nie uzyskał odpowiedzi. Jan Kierejsza, jeden z tych ostrzeszowskich obywateli, którzy przezemnie najęci byli w pogoń za złodziejem, wytoczył przeciw mnie proces o wartość konia, którego, jak dowodził, schwacił był w usłudze dla mnie dokonanej, — znalazł nawet prawem żądaną liczbę świadków, którzy utrzymywali, żem przy wysyłaniu pogoni rozkazywał, aby pędzili, co koń wyskoczy. Gospodyni za maleńką z grubego perkalu firankę podała likwidy wynoszącą złp. 45. Kosztowało pomieszkanie, żywoność moja i dwóch służących, doktór z Krotyszyna przybywający, apteka; — kwartał mojego pobytu w Ostrzeszowie upłynął, już tylko 600 złp. miałem w zasobie, jaki po pogorzeli pugilaresu w sakiewce dukatami pozostał, gdy pewnego dnia odwiedził mnie pan burmistrz i przy zamkniętych drzwiach ze łzami prosił, abym mu pożyczył 300 złp., ponieważ pisarz jego skradł mu taką sumę z kasy miejskiej. Nieszczęśliwi, a ja do nich w Ostrzeszowie należałem, czuli są na nieszczęście bliźniego, a więc spodziewając się nadto z dnia na dzień niewątpliwej przesyłki pieniędzy od bankiera z Warszawy, wyliczyłem panu burmistrzowi 300 złp. Ledwo że dziękujący i dozgonną wdzięczność obiecujący burmistrz moje pomieszkanie opuścił, wchodzi posłaniec z poczty i doręcza mi list niefrankowany z Wrocławia. Płacę porto 7 srebników i trzy denery łamię pieczątkę, — i któż uwierzy, że mnie paraliż nie zaraził, gdym następujący list przeczytał:

Wrocław dnia 27 lutego 18..

Jaśnie wielmożny panie!

Mojego honoru i uczciwości powinność nakazuje mi, abym Jaśnie Wielmożnemu Panu zwrócił listy, których nie odsyłałem na pocztę, ale przy sobie zatrzymałem dla zyskania danych mi przez pana burmistrza pieniędzy na opłatę portoryi od tychże listów. Szczupła pensya, jaką mi pan burmistrz mimo moich zasług i zdolności wyznaczył, powodowała mnie do tego kroku. Widząc z odpieczętowanych listów, że na przesłaniu tych listów Jaśnie Wielmożnemu panu zależy, i ulitowawszy się nad smutnem zkądinąd położeniem pańskiem, donoszę WPanu dzisiaj przed moim z Wrocławia wyjazdem, że prośba pańska do regencyi poznańskiej o pozwolenie wywiezienia do Polski zwłok nieboszczyka Bawolskiego, list do konsystorza, list do bankiera w Warszawie, listy dwa do pana landrata w Krotoszynie, listy w jednej kopercie do Jeżowej Góry pod Kamieniec Podolski, — w sumie ogólnej: listów 7, w chustce od nosa szpagatem związane i opieczętowane, znajdują się wszystkie w Wrocławiu u pana Knypsz, piekarza, oddane na ręce córki jego Elizy, która JWPanu za zgłoszeniem się każdego czasu odebrać może. Życząc JWPanu rychłego i najlepszego zdrowia, przepraszam za zawód przezemnie doznany, cztery zaś talary i ośm srebników, których za te listy nie zapłaciłem, otrzymawszy na nie od pana burmistrza pieniądze, może JWPan odebrać od pana burmistrza z mojej zaległej pensyi za ostatni kwartał roku przeszłego, a gdyby się pan burmistrz tłómaczył, że ja defraudowałem z kasy miejskiej 300 złp., wtenczas defruję panu burmistrzowi przysięgę, że mnie się z przeszłego roku jeszcze 17 talarów pensyi i jeden talar kosztów podróży za rekrutami do Krotszyna słusznie należy; bo potrącenie kar porządkowych, przez pana landrata wymierzonych, nie mnie ale pana burmistrza dotyczyło, a on niesłusznie na mnie winę spędził, o czem pan burmistrz wie najlepiej.

Zostaję z najgłębszem uszanowaniem
JWPana
najniższy sługa
Jakób Knewkowski,
były statowy pisarz.

Nigdy mściwy nie byłem, ale gdyby mi kto wtenczas Jakóba Knewskiego, byłego etatowego pisarza, do rąk moich dostawił, byłbym go niewątpliwie, ale to bez zawodu, żywcem udusił.

Potrzeba było upływu całej godziny, zanim odzyskałem zmysły, a potem jeszcze przez dwie godziny gniewu spałem; zwolna dałem zimnej rozwadze, potem począłem dumać, w końcu przekonałem się ostatecznie, że gniew zgoła nic nie pomoże i że pospieszne pióro najwłaściwszą w tym przypadku będzie czynnością. Jakoż odrzuciwszy powijaki z mej ręki, jąłem się do racyi. Przed wieczorem już wszystkie ukończyłem listy i sam je odniosłem na pocztę; żeby zaś pan piszczyk z ostrzeszowskiej poczty Jakóba Knewkowskiego nie miał sposobności naśladować, na te wszystkie listy wziąłem rewers, i już pewny skutku, powróciłem na nieszczęsną kwaterę. Burmistrz uwiadomiony o tym nowym występku swojego byłego pisarza, bezpośrednio zaklinał się w żywe Bogi, że Knewkowskiemu ani grosza nie winien, że, gdyby mu przyszło cały stracić majątek (na szczęście prócz poczciwej żony siedmiorga ładnych dzieci nie miał innego), Jakóba, zbrodniarza, wynajdzie do sądów kryminalnych pośle.

W zamian tej szczerej gorliwości zażądałem od poczciwego prezydenta, aby się udał do ks. gwardyana, który od dawna z Poznania powrócił, z uprzejmą prośbą w mojem imieniu o chwilowy zwrot chociaż tylko 500 złp., które na koszta żałobnego nabożeństwa ks. Bonifacemu zaliczyłem; obawiałem się bowiem przed nadejściem z domu pieniędzy zupełnego wyczerpania mej konającej gotowizny.

— Pan dobrodziej, wyrzekł burmistrz, masz prawo nietylko 500 złp. ale i całkowitą sumę odebrać.

— Ja nie myślę odbierać.

— Rozumiem, — rozumiem; pan dobr. zwrócisz, skoro z domu przyszlą pieniądze, a tylko nadzwyczajne przypadki... Już ja to wszystko opowiem.

Pan prezydent wyszedł w owem poselstwie do klasztoru; ja tymczasenm rozkazałem Mateuszowi nastawić samowar, posłałem po cukier i arak i umyśliłem nazajutrz jechać do Krotoszyna celem widzenia się z doktorem Borstenmaus, gdyż wskutek kilkogodzinnego natężenia ręki przy pisaniu listów uczułem ból odnowiony. Gdy myśli moje tym przedmiotem zatrudnione, powraca prezydent. Z jego rzadkiej miny poznałem od razu, że poselstwo prezydenta niepomyślnie się powiodło.

— A cóż?.... kochany pan napróżno się trudził.

— Przyznam się panu dobr., że nie spodziewałem się po ks. gwardyanie!

— Dla mnie w Ostrzeszowie każdego rodzaju nieprzyjemność jest spodziewaną.

— Tłómaczy się, że zakupił drzewo, wapno, dachówkę, że popłacił majstrom pomniejsze długi u kupców sumuje się, że z tych pieniędzy pozostało mu tylko dwa dukaty, które, jeżeli pan dobr. pozwoli, zaraz przyśle.

— A cóż mnie po dwóch dukatach?

— Co do mnie, ja istotnie w tak nagłym czasie nie wiem, czyli przed Wielkanocą będę w stanie...

— Ale któż o tem mówi, kochany prezydencie, raczej bądź łaskaw nalać herbaty, bo mi znów ręka nieco nabrzmiała.

— Może pan dobrodziej się zaziębił? trzebaby posłać po doktora.

— Jeżeli prezydencie masz wolny czas przejechalibyśmy się jutro do Krotoszyna.

— Z miłą chęcią, i owszem, gdyż mnie wypada być u pana landrata.

Umówiwszy jutrzejszą podróż, przy herbatce przeszliśmy do potycznej gawędki. Prezydent powiadał mi historyą swojej służby wojskowej, historyą swojego ożenienia; skarżył się na intrygi, przez które pozbawiony został wyższej posady; chwalił mi swoje dzieci, popłakał się, wypił czwartą szklaneczkę i gdy nocny stróż godzinę dziesiątą ogłosił, jako przykładny mąż powędrował do domu. Tak się dla mnie zakończył znów jeden dzień nieszczęść, smutku i nudów Ostrzeszowskich.

Zaledwo słońce pierwszym promieniem na świat rzuciło, burmistrz zajechał przed moje mieszkanie: byłem już ubrany a więc niebawem ruszyliśmy w drogę. Prezydent przez cały czas podróży był wbrew swojemu zwyczajowi bardzo mało mówiącym; uważałem nawet, że im więcej zbliżaliśmy się do Krotoszyna, tem wyraźniej malował się smutek na jego twarzy.

— Co tak prezydent zasępiony? czy u landrata bura prezydenta czeka?

Nie obejdzie się zapewnie bez jakiej przymówki, bo nasz pan landrat ma to w zwyczaju. Tym razem jednakże mam inną przyczynę smutku, gdyż przyznam się panu dobrodziejowi, że czynię sobie pewne w tym względzie wyrzuty, iż pozwoliłem na pańską podróż do Krotoszyna. Boże broń przypadku.... gdyby pan dobrodziej miał zachorować, nie darowałbym sobie tego do śmierci.

—Ja mam zachorować...? dlatego że mam się przejechać do Krotoszyna po czternasto-tygodniowej pokucie ostrzeszowskiej? Cóż się u licha prezydentowi przyśniło?

— Powiem więc panu dobrodziejowi, że lepiej oto, kiedy jeszcze czas, powrócić do Ostrzeszowa bo w Krotoszynie panuje cholera.

— Dawno?

— Podobno już od trzech dni umierają.

— Wieczny odpoczynek tym, co już pomarli. Co do nas, byłoby śmiesznością, gdybym pół mili będąc do celu podróży, wracać mieli z obawy przed cholerą. Wstydź się, stary podporuczniku! Któż to widział, aby żołnierz bał się zarazy; napijesz się miętówki i figę cholerze pokażesz.

— Ha! niech i tak będzie.

Wtem mijamy idącą z miasta wiejską niewiastę.

Matko! a cóż nowego słychać w Krotoszynie?

— Wielmożny paniczku! źle — odrzekła kobieta.

— A cóż złego?

— Cholera.

— Dużo ludzi umiera?

— Ludzi jeszcze nie wiele, ale żydów to po kilkoro na dzień.

Rozśmieszeni odpowiedzią chłopki, która żydów za ludzi nie uważała, wjechaliśmy do Krotoszyna z żartami na ustach; ale gdyśmy przy pierwszej ulicy dwóch nieboszczyków spotkali, prezydent zbielał jak kreda, mnie cichaczem dreszcz po plecach przebieżał.

Pan konsyliarz Borstenmaus przyjął mnie bardzo grzecznie; miałem szczęście poznać jego żonę, o której mi wiele w Ostrzeszowie powiadał i pokazał mi dwumiesięczną córeczkę; potem obejrzał moje ręce, kazał dalej kontynuować maść żółtą i przepisał proszek do posypywania. Wniesiono śniadanie; spytałem się o śmiertelność cholerycznych, konsyliarz zapewnił mnie, że jemu jeszcze żaden choleryczny pacyent nie umarł, że wypadki śmierci, które się w mieście zdarzały, wynikły jedynie z uporu jego kolegów, którzy inną leczą metodą; następnie rozprawiał wiele o chemii, z chemii przeszliśmy do fizyki, od fizyki powróciliśmy do medycyny; konsyliarz uwiadomił mnie nawiasem, że 5 lat chodził w Berlinie na klinikę, że należy do najznakomitszych lekarzy, czemu ja, popijając jego Strohwein, bynajmniej nie zaprzeczałem. Dowodził, że cholera nie jest zaraźliwą i że w usposobieniu człowieka a nie w powietrzu jest przyczyna choroby; utrzymywał, że kto się cholery nie lęka, nigdy jej nie dostanie; aliści pośród tych dowiedzeń i objaśnień doktór medycyny i chirurgii, Borstenmaus, nagle skrzywił twarz swoję, krzyknął i upadł na ziemię ze wszystkiemi oznakami najgwałtowniejszej cholery.

Byłoby jakoś nieprzyzwoicie, gdybym szanownym czytelnikom opisywał szczegóły cholery; jestto słabość nietylko w skutkach niebezpieczna, ale i w swym przechodzie bardzo nieporządna; — raczej więc w skróceniu powiem, że nadbiegło pięciu lekarzy i, chociaż nie metodą dr. Borstenmausa ale własną, przecież kolegę od śmierci uratowali.

Ciąg dalszy nastąpi.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising ON APPLICATION.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Mexyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $2.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., dnia 25 maja 1905

Kto winien?

Dzień 1-szy maja zapisał się krwawo w historyi Warszawy. Poczta europejska przynosi nam dokładny opis, co się działo w stolicy Polski w tym krwawym dniu. Sołdaci moskiewscy pohulali sobie na ulicach Warszawy, kładąc trupem 70 niewinnych ofiar, a raniąc około 150 osób.

I któż winien tej krwi niewinnie przelanej? W pierwszym względzie winien jest rząd moskiewski, który doprowadził naród swem absolutnem postępowaniem do rozpaczy; w drugim względzie winni są ci, którzy ten nieświadomy celu lud, wysyłają na rzeź. Od dawna zanosiło się na tę manifestacyę majową, a rząd obawiając się fatalnych następstw dla siebie, obwieścił, że wszelkie tłumne zbieranie się w dniu 1-go maja będą rozpędzane przemocą, nie szczędząc krwi winnych i niewinnych.

Od rządu moskiewskiego nie można się nic więcej spodziewać, prócz brutalności. Wszak rząd carski stoi na bagnetach i gwałtach. Każdy, kto szedł na tę manifestacyę, musiał wiedzieć o tem, że rząd rozpędzi manifestantów karabinem i nahajką, które są gotowe na jego usługi. A mimo to socyaliści urządzili manifestacyę na ulicach Warszawy, wychodząc z czerwonemi sztandarami i wyśpiewując rewolucyjne pieśni. Na prowokacyjne zachowanie się demonstrantów nie mógł pozwolić rząd moskiewski, jak nie pozwoliłby na nie rząd konstytucyjny innego państwa.

Następstwa łatwo przewidzieć. Przeciw demonstrantom wystąpiło wojsko i strzelało do bezbronnych, jak do kaczek.

Ginęli wszyscy — winni i niewinni — demonstranci i publiczność. — Pochwalić tej zbrodni nikt nie może, a zbrodnia to straszna. Zbrodniarzem w tym wypadku jest rząd, rozkazujący mordować bezbronnych, ale zbrodniarzami są także socyaliści, którzy wyprowadzają lud bezbronny na podobną manifestacyę, z góry wiedząc o tem, że rząd nie życzy sobie podobnych manifestacyi i użyje gwałtu.

Trzeba być bardzo głupim albo zaślepionym, aby wierzyć w to, że nadstawianie się bezbronnych na kule lub bagnety, okupi wolność lub wzbudzi litość w posiepakach moskiewskich, żyjących grabieżą, mordami i rabunkiem. Jak lew głodny rzuca się na słabszą ofiarę, tak rząd carski pastwi się nad nami i pastwić się będzie tak długo, dopóki się nie przekona o tem, żeśmy silni, że stoimy pod jednym sztandarem, że lekceważyć nas nie można. A przecież socyaliści nie mogą tego o sobie powiedzieć. Ta garstka socyalistów, pchająca nieświadomych na rzeź, to wrzód na naszem ciele, który w chwili tak przełomowej dla Rosyi zaraża tylko nasz organizm społeczny i przeszkadza nam w uczciwej pracy dla narodu — w walce o prawo.

Zastanawiając się nad tą zgubną robotą socyalistów, i nad ostatnim wypadkiem rzezi w Warszawie w dniu 1-go maja, zapytujemy się: Kto jest większym zbrodniarzem — czy policyant moskiewski, który strzela do bezbronnych ludzi, jak do kaczek, czy ten, co wyprowadził tych ludzi na pewną śmierć? Ten ostatni, gdyby nie był głupcem, byłby niewątpliwie większym zbrodniarzem. Ratuje go od ostatecznego potępienia tylko głupota, ta sama, którą się kierują w stawianiu swych zgubnych kroków socyaliści polscy. Smutne to usprawiedliwienie dla prowodyrów tego niepolskiego ruchu, ale jedyne.

Zwalczać potężnego wroga czerwonemi chorągwiami i śpiewaniem pieśni rewolucyjnych jest szaleństwem. Kto chce zwyciężyć wroga uzbrojonego od stóp do głowy w broń najnowszych wynalazków i przepędzić go za dziesiątą granicę, ten musi mu przeciwstawić armię równie liczną i równie dobrze uzbrojoną. Kto tego nie posiada, powinien pracować nad uświadomieniem narodu, aby go najpierw przygotować i skupić pod jednym sztandarem narodowym. Nam obcych bogów nie potrzeba, a socyalizm jest tak potrzebny w Polsce, jak djabeł w Częstochowie. Naród nasz zna tylko jeden właściwy program, oparty na zasadach demokratycznych: uświadamianie mas ludowych, a co zatem idzie, zdobywanie swych praw. Gdy uświadomimy naród, zdobędziemy i swoje prawa. Dopóki brat strzela do brata, ojca lub matki, bo tak mu każe kapitan, czy jaki inny oficer, znak to najlepszy, że naród nasz nie jest uświadomionym i potrzeba nad nim jeszcze pracować jakiś czas. A zatem do pracy nad uświadomieniem ludu, pozostawiając za piecem mrzonki o rewolucyi w Polsce. Dosyć już krwi wylaliśmy w imię wolności, oszczędzajmy ją na później, na stosowną chwilę w niedalekiej przyszłości!

Car ustępuje.

Zatwierdzone przez cara uchwały komitetu ministrów co do tolerancyi religijnej postanawiają, co następuje:

Przejście z prawosławia na jakie inne wyznanie chrześciańskie nie pociąga za sobą żadnego prześladowania, ani też żadnych ujemnych skutków w prawach osobistych i obywatelskich, przyczem pełnoletni, przechodzący na inną wiarę, będą uważani za należących do takiego wyznania, na które przeszli. Przy przejściu jednego z małżonków na inne wyznanie, małoletnie dzieci pozostają przy dawnej wierze. Chrześcianie każdego wyznania mogą przyjęte nieochrzczone podrzutki i dzieci niewiadomego pochodzenia chrzcić według obrządku własnego wyznania.

Raskolnicy zostają podzieleni na trzy grupy: 1. starowierców, sekciarzy, i 2. wyznawców błędnych nauk. Ci ostatni będą sądownie karani, podczas, gdy dwie pierwsze grupy otrzymają prawo publicznego nabożeństwa, pewne prawa obywatelskie, prawo posiadania ruchomości i nieruchomości, zakładania osad, klasztorów i szkół, gdzie mieszka znaczna część ludności tego wyznania.

Kierownik ministerstwa sprawiedliwości otrzymuje równocześnie rozporządzenie do wydania zarządzeń, celem ulżenia losu skazanych za przestępstwo religijne, przyczem kara musi być złagodzona lub zupełnie zniesiona.

W sprawie innych wyznań uchwalił komitet ministrów usunąć istniejace ograniczenia. Dla otwarcia domów modlitwy konieczne jest tylko zezwolenie dotyczącej władzy duchownej. Przymusowe zamykanie rzymsko-katolickich klasztorów w Królestwie Polskiem ustaje, skoro tylko nowe postanowienia wejdą w życie.

Nauka religii tych wyznań ma się we wszystkich zakładach odbywać w języku ojczystym.

Komitet ministrów uchwalił też uzyskać zezwolenie cesarskie na to, by rzymsko-katolickim duchownym, którzy ukończyli duchowne seminaryum, ale jeszcze nie złożyli przepisanego egzaminu z języka rosyjskiego, przyznano prawo piastowania duchownych urzędów w rzymsko-katolickich dyecezyach.

Trudno nie przyznać, że powyższa reforma sięga bardzo daleko i posiada tak dla rosyan, jak dla polaków pod zaborem rosyjskim bardzo wielkie znaczenie.

Nowy ukaz cara.

Po długich debatach ministrów carskich, po rozpatrzeniu rozmaitych memoryałów polskich, litewskich, rosyjskich i innych, po rozlicznych debatach rządu carskiego, naród zostający pod panowaniem cara, doczekał się pewnych ulg. Najpierw ogłosił car manifestem wolność wyznania, a w dzień rosyjskiej Wielkiejnocy wydał car drugi manifest, nadający nowe ustępstwa Polsce i Litwie. Dosłowne brzmienie tego manifestu carskiego według depeszy jest następujące:

1. prawo do zakupywania ziemi na całym obszarze ziem polskich;

2. prawo zaprowadzenia języka polskiego i litewskiego w tych wszystkich szkołach ludowych i średnich, czyli gimnazyach, gdzie większość uczni jest polskiego pochodzenia. W ten sposób za jednym zamachem zniesione zostały wszystkie przepisy, przeciw którym ogół polaków walczył zacięcie i nadaremnie, ale gorąco protestował. Prawa obywateli polskiego pochodzenia pozostały przywrócone, zgromadzenia polskiej szlachty na nowo zaprowadzone i wogóle usunięte wszystkie te ustawy, które mają na celu rusyfikacyę Królestwa Polskiego.

Jednem słowem, cała polityka rosyjska w Królestwie Polskiem i w prowincyach bałtyckich doznała zupełnej zmiany. A ostatecznym dowodem tego, że carowi Mikołajowi bardzo na secru leżą te ulgi polaków, jest fakt, iż w manifeście swym nakazał car, ażeby do sześciu miesięcy wypracowano prawa i rozporządzenia dla Królestwa Polskiego, w myśl zasad i życzeń przez cara w tymże manifeście wypowiedzianych.

Adres młodzieży polskiej.

"Russ. Wied." zamieściły, a inne pisma rosyjskie przedrukowały następujący adres młodzieży polskiej podany uniwersytetowi moskiewskiemu za pośrednictwem prof. Timiriazewa.

"Grupa młodzieży polskiej posyła swój adres wielkiemu uniwersytetowi moskiewskiemu, który od czasu upadku polskiego narodu, jest jednem z tych niewielu miejsc, gdzie wypoczywało zmęczone i zbolałe serce polskie. Tam znajdowało ono ukojenie w tym duchu nieograniczonej tolerancyi, który był dalekim od wszelkiego doktrynerstwa politycznego.

Szczere oddanie się nauce, nie odciągnęło jednak sług jej od praw życia, którego pomyślność jest jednym z celów wszelkiej wiedzy. Niechże i w przyszłości uniwersytet moskiewski stoi na straży dobrze zrozumianych interesów narodu rosyjskiego, niech prowadzi go do tego przeświadczenia, że drogą pokojowego zbliżenia się z narodem polskim, drogą zaspokojenia jego żądań zasadniczych i prawnych, Rosya wejdzie w bliższą i silniejszą łączność z narodem, który w nieszczęściu swojem był dostatecznie silny, aby się odrodzić, a w szczęściu znajdzie jeszcze więcej mocy, aby być szczerym i wiernym przyjacielem odrodzonego narodu rosyjskiego."

Adres ma około 100 podpisów.

WYKAZ OFICERÓW, ZABITYCH I RANIONYCH

w bitwach pod Mukdenem, zawiera między innemi następujące nazwiska polskie:

Zabici: Podpułkownik Jan Filipowski, podpułkownik Adolf Brynk. Ranny kapitan Aleksander Biliński.

Ranny porucznik Michał Żebrak. Ranny sztabs-kapitan Aleksander Wojciechowski i podporucznik Jerzy Kwapiszewski. Kontuzyowani: sztabs-kapitan Aleksander Miłkowski i podporucznik Mieczysław Mierkowski.

Zabity kapitan Aleksander Szatkowski. Ranny podpułkownik Adolf Fryczyński. Kontuzyowany podporucznik Piotr Kozłowski.

Ranni: kapitanowie: Jan Iwicki i Michał Nawrocki.

Ranny podporucznik Walenty Jaworski.

Ranni sztabs-kapitan Eustachy Konieski, porucznik Aleksander Pogorzelski i chorąży Jerzy Małewicz. Kontuzyowany został podporucznik Kazimierz Nehrebecki. Zachorował porucznik Eugeniusz Lalewicz.

Ranni: kapitan Aleksander Malinowski, sztabs-kapitan Maksymilian Biniewicz i porucznik Adam Ryniejski. Ranni, pozostali w szeregach: kapitanowie: Mieczysław Kolumno-Gotowski i Mieczysław Maciejewicz. Zginęli bez wieści: porucznik Antoni Archimowicz i chorąży Mikołaj Parczewski.

Ranni: podporucznik Józef Rutkowski i podporucznik Józef Tomaszewski.

Zabity starszy lekarz Innocenty Gutowski.

Ranny kapitan Bolesław Kaczyński. Kontuzyowany podporucznik Włodzimierz Baczeński. Zginął bez wieści młody lekarz Maryan Szwarc.

Zginęli bez wieści: podpułkownik Mieczysław Zembrzycki, porucznik Włodzimierz Charłampowicz i podporucznik Piotr Choroszkiewicz.

Ranni: kapitan Jan Kojrowicz, porucznik Paweł Wankiewicz i podporucznik Włodzimierz Demidowicz.

Zabici: podpułkownik Konstanty Ostachiewicz i sztabs-kapitan Mikołaj Gąbkowski. Ranny kapitan Modest Tarasiewicz. Zginęli bez wieści: chorąży Adam Zaborowski i lekarz Zygmunt Podziemski.

Ranni kapitan Konstanty Moldenhawer i sztabs-kapitan Wojciech-Józef Gromczyński. Ranni zostali w szeregach: kapitan Lucyan Antoni Ruszewski i podporucznik Wacław Wałza.

Ranni porucznicy: Mikołaj Szymański, Aleksander Filipowicz i Dyonizy Bobryniewski.

Zabici: sztabs-kapitan Mikołaj Piotrowski i podporucznik Piotr Święcicki. Ranni: podpułkownik Aleksander Portykowski, porucznik Bronisław Azarewicz i podporucznik Włodzimierz Soroko.

Ranny: kapitan Franciszek Sławiński. Kontuzyowany kapitan Kazimierz Maliszewski.

STRATY ROSYJSKIE.

Straty rosyjskie obliczają w Petersburgu jak następuje: Rosya straciła w bitwach nad rzeką Jalu 3,000, pod Wanfangku 4,000, pod Liaojanem 26,000, nad rzeką Szaho 44,000, w Porcie Artura 55,000, nad rzeką Hunho 15,000, pod Mukdenem 120,000, pod Tielinem 22,000, w mniejszych potyczkach około 10,000, razem 80,000 chłopa. Chorych i rannych wywieziono około 100,000, a w lazaretach znajduje się około 30,000. Kolei strzeże 50,000, we Władywostoku jest również 50,000. Liniewicz ma przeto 33000 pod Charbinem, a w maju będzie miał 400,000.

Jenerał Nagaka miał odczyt w Tokio, w którym dowodził, że bitwa pod Mukdenem była jedną z najkrwawszych. Trwała ona 14 dni, podczas kiedy bitwa pod Lipskiem (1813) trwała tylko 3 dni. Według urzędowych wykazów, w bitwie pod Mukdenem brało udział 350,000 ludzi, w bitwie pod Liaojanem 460,000, a w bitwie nad rzeką Szaho 580,000. Według urzędowych źródeł z wojsk zmobilizowanych w Królestwie Polskiem poległo dotąd na wojnie tysiąc oficerów i 30,000 żołnierzy. Są to prawie sami Polacy.

LIST OD JENERAŁA NODZU.

Jedna z pań z Królestwa, bawiąca obecnie w Krakowie, otrzymała list z głównej kwatery japońskiej od jenerała Nodzu. Jest to odpowiedź na prośbę o informacye o jej mężu, który wraz z innymi Polakami ruszył w szeregach rosyjskich do Mandżuryi, aby tam zginąć bez wieści. Zrozpaczona, szukając różnych dróg, aby otrzymać jakąkolwiek pewność w jednym lub w drugim kierunku, zwróciła się nareszcie wprost do jenerała Nodzu, z którego żołnierzami miał podobno mąż jej walczyć w potyczce, po której zginął. Odpowiedź, jaka nadeszła od adjutanta jenerała Nodzu, napisana z polecenia samego jenerała i zaasygnowana przez niego, brzmi w tłumaczeniu z rosyjskiego tak:

Szanowna i łaskawa Pani!

Przeczytawszy list Pani z d. 19 listopada 1904 r., zostałem przejęty głębokiem wrażeniem i szczerem, najgłębszem współczuciem. Od najmłodszych lat służąc w wojsku, bywałem w niejednej bitwie, widziałem też niejedno nieszczęście, sam przecierpiawszy niejedną straszną chwilę. A teraz, przedstawiając sobie smutne położenie Pani, czułem się wzruszonym, zwłaszcza słowem "dzieci".

Chcąc użyć jak najrychlej ciężkiemu położeniu Pani i usunąć mgłę, jaka je pokrywa, natychmiast zwróciłem się do biura jeńców wojennych w Japonii, aby spełniono moje żądania, przyczem włożyłem na mojego adjutanta obowiązek, aby o Pani męża wystarał się o wiadomości od oficerów i żołnierzy, którzy brali udział w zeszłorocznej walce d. 9 lipca. Chciałem otrzymać od nich małą wskazówkę. O! jakże mi smutno zawiadomić Panią teraz, że odpowiedź biura jeńców wojennych i rozliczne zabiegi mojego adjutanta nie przyniosły mi żadnych wiarygodnych wiadomości o Panu B. Pozwoli Pani, że będę tak śmiały oświadczyć, iż zrobiłem wszystko, co było w mej mocy i podjąłem starania w tej sprawie, jakie tylko dały się uczynić. O, biedne dzieci i ich matka! Niech Pani jednak nie myśli, że sama jedna znajduje się w tak strasznem położeniu. To w wojennym czasie nic zwykłego. U nas w Japonii niemało takich sierót i wdów! Nie upadajcie jednak na duchu, nieszczęśliwi! Trzeba przyznać, że w takich czasach często zdarza się, iż przypadkowo nie możemy dostać dokładnych wiadomości w różnych kwestyach.

Gdyby mąż Pani był przewieziony do Japonii wraz z innymi jeńcami wojennymi, to rząd nasz i lud przyjąłby go z wielkiem poważaniem i głębokim szacunkiem, jako dzielnego wojownika, który spełnił swój obowiązek dla ojczyzny. A w razie nieszczęścia, gdyby rosyjscy kamraci zostawili go martwym na polu walki, to nasze japońskie wojsko pochowałoby ze czcią jego ciało, jakó bohatera, który poświęcił swe życie za państwo, a krzyż na mogile byłby po nim wieczną pamiątką.

Kończąc list mój, pospieszam wyrazić Pani szczere współczucie i prawdziwy szacunek.

23 lutego 1905.

Adjutant jenerała Nodzu.

(Pod spodem podpisane własnoręcznie przez jenerała: z rozkazu jenerała).

LIST Z MANDŻURYI.

Od pana Mieczysława Jagniątkowskiego, chorążego rezerwy, znajdującego się obecnie w armii czynnej w Charbinie, otrzymał „Kuryer Warszawski" następujący list:

„Nigdy chyba człowiek nie odczuwa takiej tęsknoty za krajem i nigdy wszystko to, co łączy go z nim, nie staje się tak drogiem, jak gdy czuje, iż go może już nie ujrzy.

Tak jest obecnie z nami. Każdy list, każda wiadomość ze stron rodzinnych są oczekiwane z utęsknieniem, ich otrzymanie jest wielką radością, dla żołnierzy zaś — wprost świętem jakiemś.

Trzeba widzieć szeregowca, gdy mu mają doręczyć list. Z jaką niecierpliwością czeka swojej kolei, a następnie z jaką radością chwyta podany list! „Pokornie dziękuję"—brzmi służbowe podziękowanie, oczy zaś patrzą na doręczającego z taką wdzięcznością, jakby on właśnie był rzeczywistym sprawcą radosnej nowiny. Żołnierz nie czyta sam, lecz zebrawszy grono towarzyszów, oddaje najbieglej czytającemu, ten zaś, otworzywszy z namaszczeniem kopertę, czyta pomału, słowo za słowem wśród uwag słuchających go w skupieniu towarzyszów. I dziwna rzecz: wielu z nich nie zna nawet miejscowości, skąd list pochodzi, lecz słuchają z równą przyjemnością, jak gdyby sami go otrzymali.

Słowem, każdy list jest dla nas tem, czem promień słońca wśród chmurnego dnia, i dlatego zwracam się z prośbą do wszystkich, mających krewnych i znajomych na Dalekim Wschodzie, aby pisali jak najczęściej, jeżeli chcą zasłużyć na wdzięczność tych swoich, zdala od kraju za nimi tęskniących."

Korespondencye.

ADAMS Mass. — Tutejsza parafia wspólnie z towarzystwami urządziła obchód konstytucyi 3go maja, który wypadł bardzo dobrze.

Program Obchodu był następujący. Uwertura wykonana przez kapelę Tadeusza Kościuszki. Zagajenie przez pana J. Radeckiego, oraz powołanie prezesa na dalszy ciąg obchodu. Mowa ks. proboszcza M. F. Kopytkiewicza. Odczyt o Konstytucyi 3go maja przez pana Franciszka Szetele. Chór mieszany: Witaj Majowa Jutrzenko. Monolog przez Stanisława Bryde: Pod słowem honoru. Kapela Kościuszki: Marsz infanteryi polskiej. Deklamacya przez chłopców szkolnych: Hejże na Moskala. Spiew, solo, przez pannę Amelie Pociask: Czarna Sukienka. Mowa przez pana Stanisława Romaniaka z czasów Kościuszki. Deklamacya przez pana Stanisława Bryde: Sto lat. Monolog przez pana Franciszka Bargla: Na koncercie. Orkiestra wykonała Choral Z dymem Pożarów.

Podczas gdy orkiestra grała naszą ulubioną pieśń narodową urządziliśmy składkę pomiędzy publicznością na sieroty pod zaborem rosyjskim. Nasi bracia giną tysiącami na dzikich polach Mandżuryi a biedne ich żony i dziatki cierpią głód i niedostatek. Więc na ten cel zkolektowaliśmy 8.94 wyraźnie ośm dolarów i dziewiędziesiąt cztery centów. Deklamacya przez panne K. Motykę: Modlitwa Polskiej dziewicy. Spiew Solo pana Franciszka Błażejewskiego: Żal za Ukrainą. Mowa pana Grzegorza Wiśniewskiego: Znaczenie Konstytucyi. Chór mieszany: Leszek Biały. Deklamacya dziewcząt szkolnych: Prusak męczy Polskie dzieci. Orkiestra marsz: Polska Górą. Deklamacya przez pana W. Spila: Pamięć Bernarda Pretwicza. Spiew Solo przez pana Franciszka Bragla: Władysław Jagiełło. Mowa pana Franciszka Szeteli: obowiązki Polaków na wychodztwie względem ojczyzny. Deklamacya przez pannę Anielę Grzebień: Wiara Ojców naszych. Na zakończenie mowa pana Józefa Radeckiego. Spiew ogólny: Boże coś Polskę. W. Winkowski sekretarz obchodu.

NORTHAMPTON, Mass.—Upraszam Szan. Redakcyę „Gazety Polskiej" o łaskawe umieszczenie niniejszej korespondencyi. Dnia 30 maja Tow. Rycerzy pod opieką św. Jerzego urządza bal w hali Red Men's Hall. Początek o godzinie 1ej popołudniu do 11ej w nocy. Zapraszamy jak najuprzejmiej wszystkich rodaków o jak najliczniejszy współudział.

Celem naszego towarzystwa jest szerzenie oświaty, pomoc w razie choroby lub śmierci. W razie choroby otrzymuje członek Tow. $5.00 tygodniowo. Pośmiertne po mężu wynosi $50, a po żonie $25. Wzywamy przeto wszystkich rodaków, zamieszkałych w Northampton i okolicy, aby przystąpili do naszego grona.

Z uszanowaniem
Józef Krukowski.

PERU, Ill. — Dzień 14 maja był uroczystym dla tutejszej Polonii, albowiem odbyła się ceremonia położenia kamienia węgielnego pod wspaniały gmach tutejszej szkoły parafialnej.

Od południa prawie gromadziły się różne towarzystwa biorące udział w uroczystości i w czasie oznaczonym pomaszerowały ku miejscu, gdzie budynek ma stanąć, gdzie o godz. 5 rozpoczęły się ceremonie. Reprezentowane były następujące towarzystwa z obu miast:

Z Peru: Polskie Towarzystwa: św. Walentego, Najśw. Maryi Panny, św. Kazimierza, Rycerzy św. Floryana, św. Barbary i św. Stanisława K.—Niemieckie: św. Józefa, Z. K Leśniczych, św. Henryka i Kasyno św. Józefa.

Z La Salle: Z. K. L. Dwór św. Alojzego nr. 761; św. Józefa, św. Barbary nr. 3 i 7, św. Marcina i Bractwo św. Józefa.

Ceremonie rozpoczęły się od pieśni, modlitwy odśpiewanej przez Chór św. Walentego pod dyrekcyą p. Ed. Ossowskiego, który rzeczywiście popisał się znakomicie. Potem proboszcz ks. Truszyński wyliczył dokumenta i artykuły pomieszczone w kamieniu; było między nimi kilka starożytnych monet, garstka ziemi z Polski, świeże gazety i różne inne dokumenta.

Następnie wszyscy uklękli, by odmówić modlitwę pod przewodnictwem sędziwego, 78 letniego misyonarza ks. Romualda Magotta, najstarszego może polskiego kapłana w tym kraju, a potem ks. P. Rhode, proboszcz kościoła św. Michała z South Chicago i jeden z najlepszych przyjaciół proboszcza tutejszego, wygłosił przemowę stosowną.

W uroczystości brało udział kilkudziesięciu księży.

GALVESTON, Tex. Szanowna Redakcyo! — Badając stosunki kolonizacyjne polaków w Ameryce od lat kilku doszedłem do wniosku, że mimo najlepszych chęci i ofiarności jednostek życzliwych społeczeństwu polskiemu zabiegi te nie wydały żadnych albo bardzo małe owoce mimo bardzo mozolnej i zapobiegliwej pracy, a to ze względów żywiołowych i klimatycznych.

Mieszkając w Texas od lat kilku i znając ten stan, którego bogactwa i płodność przewyższają Kalifornię, Florydę, Iowę, Illinois, stan ten można nazwać królową ziemi albowiem 3 krotny plon wydaje do roku. Ziemia ta rodzi ziemniaki, bulwy, kukurudzę, ryż, kapustę, kalafiory, szparagi, tytoń, bawełnę, poziomki, czereśnie, śliwki, brzoskwinie, figi, gruszki, winogrona a nawet sadzenie herbaty, robione kosztem rządu, wydało rezultat bardzo pomyślny. Wyczytawszy w dziennikach amerykańskich, iż znani ziomkowie całemu społeczeństwu polskiemu, Pp: Zygmunt Mańkowski, F. S. Adalia Satalecki i Dr. A. Zieliński kiełkującą myśl od lat kilku, wprowadzają w czyn, zakupując 18,000 akrów ziemi w Jackson powiecie w celu skierowania społeczeństwa polskiego do kolonizacyi Texasu, temu przyklasnąć należy z serca.

Ze względu iż nazwiska tych panów znanych całej Polonii amerykańskiej, zajmujących wybitne stanowiska, dają zupełną gwarancyę, iż czysty patryotyzm a nie zysk mają na celu.

Uważam za stosowne podzielić się tą wiadomocią a po zasięgnięciu bliższych wiadomości od tych panów w Houston, starać się będę donieść Szanownym Rodakom obszerniej.

Z poważaniem,
Jan St. Nawacki,
1416 ave I. Galveston, Texas.

NOWA LINIA PRZEDMIEJSKA DO NORWOOD PARK, KOLEI CHICAGO & NORTH WESTERN

Opuszcza stacyę Wells o godz. 10.45 rano, staje na Clyborn Junction, w Norwood Park i wszystkich zamieszkałych miejscach aż do Barrington. Jest to wygodna jazda wycieczkowa w niedziele. Inne pociągi w niedziele i dnie powszednie kursują regularnie, a pociąg o godz. 10.45 rano jest dodatkowym. O szczegóły zapytajcie się agenta biletowego kolei Ch. & N. W.

Z AMERYKI.

Arcybiskup Symon przyjechał.

NEW YORK, 19 maja. — Arcybiskup Symon przybył do tutejszego portu na okręcie Deutschland. Na spotkanie jego przybyło kilkuset księży polskich, którzy przywitali dostojnego gościa z wielką okazałością.

Celem podróży arcybiskupa jest zwiedzenie parafii polskich w Ameryce i zdanie dokładnego sprawozdania papieżowi ze stanu i rozwoju parafii polskich, o których nigdy wiarogodnych zeznań nie podawali stolicy papieskiej irlandcy i niemieccy biskupi.

Acybiskup Symon był poprzednio biskupem płockim, ale został przez rząd carski wydalony za to, że nie chciał sie zgodzić na rusyfikacyę polskich kościołów w swej dyecezyi.

Parafie, mające jakie zażalenia na swych przełożonych duchownych irlandzkiego lub niemieckiego pochodzenia, niechaj dostojnemu gościowi je przedłożą, a on chętnie ich wysłucha.

NEW YORK, N. Y., 20 maja. — Arcybiskup Symon przybył tu we czwartek. Spotkał go pułk. Smoliński i około 100 księży polskich.

Wczoraj arcybiskup udał się do Washingtonu, celem złożenia wizyty prezydentowi Rooseveltowi i delegatowi papieskiemu Falconio.

Wyskoczył z pociągu.

MUSKEGON, Ill., 19 maja. — Mężczyzna, który w sobotę wyskoczył z pociągu pośpiesznego kolei Chicago and Northwestern, został znaleziony w Waukegan, zdrów zupełnie. Śmiałek ów nazywa się Ignacy Pełkowicz i mieszka przy Market ulicy. Zapytany, dla czego wyskoczył z pociągu, powiedział: "Siedząc w wagonie, zasnąłem i kiedy się przebudziłem, zdawało mi się, że pociąg przejechał już stacyę Waukegan i nie wiele namyślając się, kiedy pociąg był w biegu, wyskoczyłem z wagonu. Szczęściem dla mnie, że wskoczyłem do rowu, w którym była woda i wskutek tego odniosłem tylko małe pokaleczenia."

Odsłonięcie pomnika Kościuszki.

W niedzielę 18 czerwca br. odbędzie się w Milwaukee odsłonięcie pomnika T. Kościuszki.

Spodziewając się, że z wielu bliższych i dalszych miast przyjedzie wielu rodaków na tę uroczystość, dyrekcya budowy pomnika postanowiła starać się u kompanii kolejowych i okrętowych o zniżenie cen podróży do Milwaukee.

Upraszamy przeto prezesów i sekretarzy lub komitety w każdej kolonii, o bezzwłoczne doniesienie nam, ile osób zamierza przybyc na odsłonięcie, gdyż bez podania liczby nie możemy uzyskać ceny zniżonej. Komitet.

Wyścigi żaglowców.

Flota, składająca się z najlepszych i najszybszych yachtów opuściła wczoraj Sandy Hook o godzinie 1ej po południu w podróż wyścigową do Anglii. Amerykański yacht Atlantic zajął pierwsze miejsce zaraz z początku i o ile było można widzieć, utrzymał to stanowisko aż mgły oceanu ogarnęły flotę i odcięły yachty od wzroku widzów na brzegu.

Nagrodą za pierwsze miejsce w wyścigach będzie śliczny puhar wartości $5,000, podarowany przez cesarza Wilhelma.

Między yachtami znajduje się ośm amerykańskich statków, jeden niemiecki i dwa angielskie.

Yachtem najlżejszym jest amerykański statek Fleur de Lis, ważący 80 ton, a najcięższy jest Valhalla, angielski yacht, ważący 648 ton. Amerykański yacht Atlantic waży 206 ton.

Jen. Kuroki do polaka.

CANTON, O., 19 maja. — Kupiec tutejszy pan S. Toroński otrzymał list od jenerała Kuroki i dwa naramienniki z rosyjskiego munduru. Jeden naramiennik jest niebieski, zdjęty z oficera 3 pułku syberyjskiego, a drugi czerwony, żołnierza drugiego pułku z Petersburga. W liście dziękuje japoński jenerał za przesłanie mu kilka rzadkich monet polskich i zapewnia, że zawsze przechowywać będzie te monety, aby mu przypominały Polskę. Oprócz tego do listu załączoną była fotografia Kurokiego.

Nowoczesny Noe.

HARBOR, Mich., 19 maja. — Benjamin H., członek dziwacznej sekty "Flying Rollers," której członkowie budują miasto Dawida, zgromadza obecnie różne zwierzęta, które będą mu tak potrzebne, jak Noemu podczas potopu. Benjamin twierdzi, że tak samo, jak praszczur Noe uratował po parze zwierząt od potopu, tak on chce je również uratować, gdyż po ukończeniu strajku w Chicago, nastąpi koniec świata.

Do tej pory ma Benjamin kilka par zwierząt aż z Australii i z Europy. Również podpisał kontrakt na sprowadzenie kilku lwów i wielbłądów. Doktorzy twierdzą, że Benjamin jest przy zdrowych zmysłach.

Sensacyjne odkrycie.

Z Los Angelos, Cal., donoszą o sensacyjnem odkryciu, które zrobił niejaki Charles Hatfield, a za pomocą którego jest w możności sprowadzić deszcz.

Przyrzeczono mu nagrodę tysiąc dolarów, jeżeli spowoduje w południowej Kalifornii opad deszczu na 18 cali w ciągu kilku miesięcy letnich. Hatfield zabrał się do pracy z początkiem zimy w Atledena, w odległości 20 mil od Los Angelos, u stóp góry. Doprowadził do tego, że do pierwszego maja opad wynosił blisko 9 cali, a więc o wiele więcej, niż bywało w zeszłych latach w tymże sezonie. Hatfield wytwarza swoją metodą pewne gazy, które wypuszcza w górę przez wielki komin. Te gazy przy pomocy pewnych sił przyrody nagromadzają w górnych warstwach powietrza wilgoć, z której następnie tworzy się deszcz.

Ujęli rabusiów.

NEW YORK, 19 maja. — Detektywi przytrzymali tutaj dwóch podejrzanych drabów i jedną kobietę, którzy należeć mają do bandy, jaka obrabowała niedawno prywatny bank E. C. Brewera, w Gilbertsville na sumę $10,000. W domu ich policya znalazła cały zapas narzędzi, wytrychów i kluczów do otwierania kas.

Aresztowani podali swoje nazwisko jako Edw. Watson, lat 21, muzykant, Mabel Watson, lat 21 i John Mullin, lat 21 malarz. W paczce z narzędziami, znaleziono dwa gumowe worki z nitrogliceryną, 20 kawałków dyamentów do cięcia szkła, lampki elektryczne, rewolwery — wogóle wszystko, czemu nie stawi opór najsilniejsza kasa lub żelazne podwoje.

Huragan w Kansas.

W miasteczku Marquette w Kansas zerwała się o północy — burza jeden z tych straszliwych huraganów tak niebezpiecznych w środkowych Stanach Zjednoczonych. 29 osób straciło życie, 46 osób otrzymało rany, a część bogatej dzielnicy leży w gruzach.

Boki, w których stały opera, kościoły luteranów i metodystów:, zostały zupełnie zniszczone.

Huragan uderzył w południową stronę miasta i zniszczył wszystko na przestrzeni 100 yardów szerokości i wzdłuż całego miasta.

Marquette jest miasteczkiem liczącem 500 mieszkańców w powiecie McPherson w samym środku stanu Kansas.

Zapałki z papieru.

Stara moda "fidybusów" papierowych, używanych do zapalania fajek, naprowadziła na pomysł użycia zwiniętych rolek papierowych zamiast drewienek do wyrobu zapałek. Amerykanin pewien ma nadzieję wszystkie inne zapałki swojemi wyrugować. Według obliczeń, jego zapałki papierowe będą tańsze niż drewniane, zwłaszcza wobec podnoszenia się ceny materyału drzewnego, a nadto lżejsze, co znowa da zysk przy transporcie. Przy wyrobie papierowych zapałek, przeciąga maszyna skrawki papieru przez roztopioną masę stearynową i zwija je w cieniutkie rurki, mające odpowiednią sztywność i twardość. Rurka zostaje pociętą na kawałki odpowiedniej długości, a dalsze postępowanie z tymi kawałkami, zanurzanie ich w masie fosforowej itd., jest zupełnie identyczne z wyrobem zapałek drewnianych. Zapalność takiej rurki papierowej ma być łatwiejsza niż drewienka.

Lokomotywa bez węgla i wody.

Obecnie buduje się lokomotywa dla jednej z kolei Stanów Zjednoczonych, która ma zupełnie zmienić sposób przewozu na szynach. Wprawdzie niejednokrotnie już oznajmiano nam dopobne wieści. Nowa lokomotywa poruszana jest elektrycznością, a wytwarza ją sama. Posiada motor o paleniu wewnętrznem, nie eksplodującem, który wprawia w ruch dynamo. Lokomotywa ta nie ma ani węgla, ani wody, nie sprawia dymu ani pyłu. Będzie przebiegała 160 do 180 kilometrów na godzinę bez trudności, i sama zabierać z sobą opał potrzebny na 5000 kilom. Czynność motoru liczy się na cztery.

Rezerwoar ze ściśnionem powietrzem porusza tłok, który wciąga powietrze, następnie powietrze ścieśnia się pod wpływem wielkiego ciśnienia i przy wysokiej temperaturze, potem nafta wpada do powietrza, nareszcie wydostaje się gaz. Podobno przy tym systemie ogromnie wiele oszczędza się energii, która przy zwykłych naszych lokomotywach marnuje się w ilości 96 proc. Zobaczymy, jak będzie funkcyonowała nowa lokomotywa.

Obawa przed Japonią.

W tych dniach wygłosił w Philadelphii jeden z dobrze znanych przyjaciół prezydenta Roosevelta, p. John Hays Hammond przed amerykańskiem Stowarzyszeniem nauk politycznych, odczyt o przyszłej pozycyi Japonii w następstwie jej zwycięskiej kampanii w Mandżuryi. Prelegent wyraził zdanie, iż handlowa pozycya Japonii, wynikająca z objęcia władzy w Korei i możliwie w Mandżuryi, stanie się dla Ameryki groźnem niebezpieczeństwem. Amerykańskie interesy sprzeciwiają się tam japońskim.

Japonia jest jedynem państwem, mogącem na seryo współzawodniczyć z Ameryką na dalekim wschodzie. Współzawodnictwo będzie niezawodnie wytężone, a nadto z obu stron rozgoryczone, skutkiem rasowych antypatyi, które dziś już oobjawiają się silnie w krajach nadbrzeżnych oceanu Spokojnego.

Dziś już zaznacza się tam wyraźny ruch w celu rozszerzania zasady wyłączenia Chin z międzynarodowych porozumień i konwencyi handlowych, tak, ażeby zasada stosowała się także do Japonii. Następstwem tego może być bezwątpienia odwet Japonii, mogącej stawić przeszkody handlowi Ameryki ze Wschodem, bo Japonia nie okaże z pewnością takiej uległości, jakiej dowody składają Chiny. Hammond przytoczył następujący ustęp z niedawnej mowy barona Kaneko, prezydenta japońskiej izby panów: "Cięży na nas święty obowiązek, jako na państwie przodującem w rozwoju i postępie Azyi, podać rękę Chinom, Indyom, Korei i wszystkim ludom azyatyckim, mającym do nas zaufanie, a dążącym do wyższej cywilizacyi. Jako ich przyjaciele potężniejsi, chcemy, ażeby i one były wolne od jarzma, jakie Europa na nie nałożyła, ażeby i one więc dowieść mogły światu, że Wschód jest w stanie mierzyć się z Zachodem na każdem polu walki."

Stan marynarskiej gotowości Japonii wymaga, ażeby Ameryka utrzymywała także potężne eskadry na oceanie Spokojnym. Wprawdzie, skoro kanał Panamski zostanie ukończony, to flota Stanów Zjednoczonych będzie mogła przechodzić na wschodnie wody o wiele szybciej, jednakże pozostaną okolice niebezpieczne w Manili i Honolulu. Ameryka musi ubezpieczyć się silnemi eskadrami i to jest następstwem japońskich zwycięstw.

Pytanie... czy tak nagłe, teraz dopiero powstałe obawy amerykańskie mają torować drogę do przyszłego porozumienia się z możliwie zwycięską Rosyą, czy też są owocem knowań niemieckich, dążących do osłabienia, ewentualnie do zniszczenia sojuszu anglo-japońskiego?

Olbrzymi projekt.

Z Petersburga donoszą, że minister skarbu Kokowcew, przedstawił w tych dniach radzie ministrów projekt, utworzenia pod swojem przewodnictwem specyalnej komisyi w sprawie wodnego połączenia mórz: Bałtyckiego z Czarnem. Wybudowanie tej wodnej drogi wywoła olbrzymi przewrót, szczególnie w wywozowym handlu Rosyi, a nadto zmieni i położenie morskie w znaczeniu strategicznem. Urzeczywistnienia projektu podejmuje się belgijski inżynier hr. Gustaw Defoss, który na opracowanie projektu stracił przeszło 10 lat czasu i zyskał poparcie kapitalistów, którzy oddają do jego rozporządzenia w tym celu 1 miliard franków.

Długość kanału podług projektu wyniesie 1600 kilometrów. Kanał oświetlony będzie elektrycznością, skutkiem czego ruch będzie mógł trwać przez całą dobę. Przewidywana szybkość 8 węzłów na godzinę, wobec czego ruch będzie mógł trwać przez całą dobę, wobec rego na przejazd z morza Czarnego do Bałtyckiego potrzeba będzie 5 dni. Konieczność niezwłocznego rozpoczęcia robót, celem urzeczywistnienia projektu Defossa, motywowaną jest w sposób następujący: kanał wybudowany będzie przez koncesyonaryuszów całkowicie na koszt cudzoziemców bez wszelkiej gwarancyi ze strony rządu. Skarb będzie w możności oszczędzać co roku 7,000,000 rubli, wydawanych obecnie na podtrzymywanie spławu na Dnieprze i Dźwinie. Budżet państwowy powiększy się o sumę, stanowiącą 10 procent od zysku Towarzystwa, które przewidywane minimum wynosić będzie 10,000,000. Przekopanie kanału między Dźwiną i Dnieprem dopomoże do usunięcia miejscowych rozległych błot. Nowy handlowo-morski ruch wpłynie na wzbogacenie gubernii, przylegających do projektowanego kanału. Zboża rosyjskie, wskutek taniości przewozu znajdują się na rynkach europejskich zupełnie bez współzawodnictwa. To samo znaczenie kanał mieć będzie dla nafty i węgla dla floty bałtyckiej. Kanał posiadać będzie poważne znaczenie dla zagranicznego tranzita okrętów idących z Suezu, Egiptu, Grecyi i Turcyi do Europy północnej i odwrotnie. Floty bałtycka i czarnomorska będą mogły dowolnie, zależnie od potrzeby, przenosić się z jednego morza do drugiego i zamknięcie Bosforu i Gibraltaru w razie wojny z Anglią, nie będzie już mieć żadnego wpływu na położenie rosyjskiej floty. Wreszcie przy budowie kanału znajdą robotę setki tysięcy włościan, wpłynie ona na ożywienie działalności metalurgicznych zakładów fabrycznych, a doki czarnomorskie pozyskaja możność wykonywania zamówień na potrzeby floty bałtyckiej. Olbrzymi ten projekt wzbudza szerokie zainteresowanie.

Konferencya rewolucyonistów.

W tych dniach odbyła się z inicyatywy Jerzego Gapona konferencya partyi rewolucyjnych i socyalistycznych, działających w obrębie państwa rosyjskiego. Gdzie i kiedy odbyła się ta konferencya, "Naprzód" nie podaje.

W pracach konferencyi wzięły udział następujące organizacye: Partya socyalistów rewolucyonistów rosyjska, Polska Partya Socyalistyczna, Finlandzka Partya Czynnego oporu, Ormiańska Federacya rewolucyjna, Gruzińska Partya Socyalistów, Federalistów, Rewolucyonistów, Białoruska, Socyalistyczna Hromada, Łotewski Związek Socyalno-demokratyczny, wreszcie jako inicyator Jerzy Gapon.

Co do celów politycznych i społecznych rewolucyi w Rosyi konferencya uchwaliła dwie deklaracye. Pierwsza dotyczy zwołania zgromadzeń konstytuujących, któreby po obaleniu caratu, przebudowały obecne imperyum rosyjskie według zasad demokratyczno-republikańskich. Druga dotyczy konkretnych i szczegółowych politycznych i społecznych żądań, które rewolucya ma przeprowadzić bądź bezpośrednio dekretami rewolucyjnymi, bądź w odnośnych konstytuantach.

Stare lekarstwo.

Między lekarstwami, używanemi przez nasze matki i babki, mamy kilka takich, które były używane przed 50, a nawet przed 75 laty. Mamy jednakże jedno lekarstow, które się wyróżnia między wszystkiemi i którego urzędowe rekordy udowadniają, że było ono w ciągłem użyciu przeszło sto lat. Jest ono znane jako Dra Piotra Gomozo i jest przyrządzane obecnie tak samo, jak w pierwszych dniach z czystych dobieranych ziół leczniczych, korzeni i kory, według pierwotnej formuły starego Dra Piotra Farhney'a, który sprzedawał to lekarstwo mieszkańcom w okolicach gór Blue Ridge w Pennsylvania w roku 1780.

To słynne, wypróbowane lekarstwo odświeża płyn życia i przynosi z niem zdrowie do wszystkich części, gdzie dochodzi krew. Wynajduje ono i niszczy nieczystości i trujące pierwiastki tworzące się w systemie. Wyleczyło ono tysiące wypadków uznanych za beznadziejne przez lekarzy, gdzie zwyczajne lekarstwa nie pomogły. Ani jeden chory bez względu na to, jak krytyczną lub zastarzałą jest jego choroba, nie powinien wątpić o wyleczeniu. Niechaj cierpiący czerpie nadzieję z biblijnego zdanie: "Krew jest życiem" i niechaj pamięta, że dobrą i czystą krew, oznaczającą życie, siłę i żywotność można łatwo osięgnąć za pomocą używania naturalnego lekarstwa Dra Piotra Gomozo. Nie można go nabyć w aptekach, jak inne lekarstwa, lecz wprost od miejscowych agentów. Adres: Dr. Peter Fahrney, 112—118 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

Urzędowa lista składek No. 20 na pomnik Tadeusza Kościuszki w Washington, D. C.

Z przeniesienia $2.717.84
Z obchodu konstytucyi 3go maja w Mineapolis, Minn. nadesłał ob. W. Szczech 6.35
Grupa 432 Zw. N. P. w New Haven, Conn. 10.00
Ob. A. Lesiński z „Homepatic hospital" w Pittsburg, Pa 1.00
Na chrzcinach u państwa Bińkowskich w Chicago zebrano za inicyatywą ob. Sulkowskiego 2.15
Tow. Synowie Matki Polski w Chicago 10.00
Ob. Wł. Krupa w Chicago 1.00
Ob. Adam Listewski w Pittsburg, Pa. 1.00
P. Barbara Listewska w Pittsburg 50
Gniazdo Sokołów w Leavenworth, Kan. przez ob. W. Paluchniaka 2.50
Na chrzcinach u państwa Szuflada w South Chicago złożyli:
Szczepan Musiał 25
Wiktorya Musiał 10
Józef Szuflada 25
Elżbieta Szuflada 25
Franciszek Szuflada 5
Roman Szuflada 5
Bronisława Szuflada 5
Maryanna Szuflada 5
Wawrz. Templin 25
Marcin Roszak 25
Helena Roszak 25
Henryk Roszak 5
Edmund Roszak 5
Wanda Roszak 5
Jan Michalak 25
Józef Michalak 10
Franciszek Krawczyński 10
Polacy z Ashland, Wis., nadesłali przez ob. A. F. Piniakowskiego następujące ofiary:
Tow. Tad. Kościuszko, gr. 120 Zw. N. P. $10.00. Z obchodu 3-go maja $10.30; A. F. Piniachowski $1.00, F. Hmielewski $1.00. Kaz. Dziarnowski 50c, Antono Bojnowski 50c, Jan Garwin 50c, J. E. Young 50c, Jan Reardon 50c, Jan Wirkus 50c, W. S. Greene, potomek generała Nath. Greene, z którym Kosciuszko walczył podczas wojny o niepodległość, gdy się dowiedział, że zbieramy na pomnik Kościuszce przyniósł sam $1.00, Bolesław D. Zasada $1.00.— Odciągnięte na przesyłkę 15c. —
Razem $27.55
Z obchodu w West Pullman, Ill., nadesłał F. Marcinek 4.30
Przysłane do "Gazety Polskiej:"
Fr. Adamski, 25
Hel. Szulc South Amboy N. Y. 15
Fel. Kloczko, Edwardsdale Pa. 50
Od Polskich jeńców w Japonii 1.38
Jan Nowak, Posen, Mich. 25
F. Szulczewski skolektował:
J. Mazurkiewicz, Neligh, Nebr. 50
F. Szulczewski " " 25
K. Szulczewska " " 25
A. N. Kozłowski 25
J. Garich 10
Pan S. Konieczny zebrał od Polaków z Metz, Mich,:
St. Konieczny 1.00
Jan Konieczny 1.00
Franciszek Konieczny 1.00
Michał Błaszczyk 50
Walenty Krych 1.00
Wojciech Krych 25
Ant. Holman 25
Jan Haska 25
And. Burzych 20
Józef Sytek 10
Ign. Burzych 50
Ant. Burzych 10
Jan Burzych 5
Katarzyna Sytek 25
Emilia, Stanisława, Filip, Józew, i Edward Witulscy 45
Józef Berlik skolektował na balu u państwa Grzeszczyk w Split Rock, Minn.:
Józef Berlik 25
Ant. Sista 25
Wawrzyn Piwoń 10
Łuk. Grzeszczyk 10
Stan Grzeszczyk 5
Fr. Grzeszczyk 5
Michalina Grzeszczyk 5
Maryanna Piwoń 5
Weronika Błaszczyk 5
Konstancya Berlik 10
Stefan Berlik 10
Józef Berlik 5
Avilla, Ind.
Marya Tomczak 25
Ludwik Tomczak 50
Antonina Tomczak 10
Marya Tomczak 10
Ludwik Tomczak 5
Jan Ryniewicz, Anita, Pa. 50
A. Labanowski, Hoosick Falls, N. Y. 25
Leon Orłowski, " " 25
S. Kalinowski " " 25
Józ. Orzeł, " " 25
Wal. Orzeł, " " 15
St. Orzeł, " " 10
Piotr Orzeł " " 10
Jan Orzeł " " 10

Razem $2,801.12

Powyższą sumę $2,801.12 niniejszem kwitujemy.

T. M. Heliński, prezes.
M. Durski, kasyer.
S. Orpiszewski, sekr. fin.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Otręby powodem zaburzeń żołądkowych.

Nie otręby są powodem chorób u bydła, lecz prędzej wadliwe przyrządzanie karmu, zakwaszone naczynia lub też zepsuta słoma, dawana bydłu z jakiemiś nieczystemi plewami, domieszanemi w sieczce. Być może, że lekarstwo polecane ogólnie na polepszenie zdrowia u bydła wpłynie i prawda, że kiedy bydło wyjdzie na zieloną paszę, najlepszem lekarstwem dla niego będzie trawa, lecz do czasu pastwiska na trawie, może przy końcu karmienia zimowego, wiele sztuk zachorować i upadnie. Wypada więc jak najprędzej złemu zapobiedz, zbadać przyczynę choroby i jeżeli niema innego karmu, jak tylko sieczka słomiana, przekonać się, czy słoma na sieczkę nie zepsuta, czy naczynia, w których się sieczkę przyrządza, nie są zakwaszone i te trzeba natychmiast gorącym ługiem wyparzyć, resztki nierozdanej sieczki do czysta z naczyń powymiatać. Jeżeli otręby są kupne, zbadać, czy nie ma w nich jakiej przymieszki szkodliwej dla bydła, nareszcie połowę otrąb z karmu odjąć, a w zamian dodać lnianego makuchu, z dodatkiem na sztukę bydła 4 do 6 łutów soli. Poić bydło wodą wystałą w czystych naczyniach, nie zimną; chorą sztukę w chwili, gdy się spostrzeże, odłączyć od zdrowej i umieścić w osobnym budynku, bez przewiewów, w 8 do 10ciu stopniach ciepła, na zimne powietrze nie wypuszczać, ale karmić i poić w budynku, gdzie powinno być czyste powietrze. Na karm nie dawać sieczki ze słomy ozimej, ale koniecznie cokolwiek zdrowego gruntowego siana i sieczkę parzyć ze słomy jarej, niezepsutej, z dodaniem rozgotowanego lnianego makuchu i pszennych otrąb z gotowanemi ziemniakami, oraz parę funtów soli; poić ciepłą wodą dwa razy dziennie, do poiła dodać ćwierć funta rozgotowanego nasienia lnu, dwa łuty soli i funt otrąb. Jeżeli chora sztuka nie oddała kału, w odstępach półgodzinnych, dać choremu dwa razy po butelce kwartowej zsiadłego mleka, z jedną łyżką kuchennej soli. Jeżeli potem nie nastąpi wypróżnienie, przyrządzić i zadać pigułkę: 20 kropli olejku krotonowego i proszku ślazu 3 łuty. Jeżeli zaś nie ma pod ręką olejku i ślazu na pigułkę, przy zatrzymaniu kału dać bydlęciu dorosłemu ćwierć funta prasowanych drożdży, rozmieszanych w butelce z ciepłą wodą. Jeżeli zaś bydło choruje na rozwolnienie, dać w kwarcie naparu rumianku czy mięty proszku goryczki i piołunu po cztery łuty, rozdzielić na dwie dawki dziennie. Za napój dawać kleik ciepły z rozgotowanej owsianej mąki i nasienia lnu, z dodaniem na sztukę ćwierć łuta saletry. Nadto co trzy godziny zadawać po pół garnca ciepłe lewatywy z odwaru rumianku z dodaniem łyżeczki z górą taniny lub do odwaru rumianku domieszać jedną trzecią odwaru z kory dębowej. Kiedy u chorego bydła ustaje rozwolnienie lewatywy dawać dwa do trzy razy dziennie, karmić, oraz poić jak powiedziano wyżej. Kał słabego bydła usuwać, i nie żałować suchego, czystego podściołu.

Upadłe sztuki usunąć natychmiast z obory, skórę zdejmować na powietrzu zdaleka od obory, zrewidować kanał pokarmowy, mięso ze wszystkiem zakopać głęboko w ziemię, aby psy nie dostały, jeżeli jest niegaszone wapno, posypać niem mięso w dole. Nawóz, gdzie stało słabe bydlę, na czysto usunąć i nie zaszkodzi oborę wykropić płynem takim: Do 6ciu garncy wody dodać pół funta nieoczyszczonego kwasu karbolowego, pół funta chlorku wapniowego i ćwierć funta olejku zwierzęcego razem zmieszać i w oborze starannie wykropić; prócz tego naczynia i żłoby po słabem bydlęciu gorącym ługiem wymyć i wybielić wapnem, oborę przez otwieranie okien przez parę godzin przewietrzyć przy spokojnem powietrzu i dawać baczenie na bydło, czy wszystkie sztuki są zdrowe. Takie zwracanie uwagi na wszystkie, jakie mamy zwierzęta codziennie jest potrzebne, a więcej jeszcze jeżeli w stadzie pojawi się jakaś choroba, bądź to u sztuk pojedynczych, bądź też epidemicznie, więcej sztuk okaże się słabych.

O obchodzeniu się z mlekiem.

Ze wszystkich artykułów spożywczych mleko najłatwiej podlega wszelkiego rodzaju zanieczyszczeniom i w bardzo wielu wypadkach jest rozsadnikiem różnego rodzaju chorób zakaźnych, jak suchot, tyfusu, szkarlatyny itp. Około 150,-000 tysięcy dzieci umiera w Niemczech wskutek karmienia ich nieodpowiedniem mlekiem. Również i obory wskutek karmienia cieląt niezdrowem i surowem mlekiem lub jego odpadkami, bywają łatwo zarażane różnemi chorobami, łatwo przenoszącemi się, jak zaraza pyska i racic, gruźlica itp. Z wszystkch sił należy więc dążyć do tego, aby tylko zdrowe mleko dawać ludziom i bydłu do spożycia.

Aby tylko takiem rozporządzać, trzeba przestrzegać następujących przepisów:

1 Chować tylko zdrowe krowy, troskliwie się z niemi obchodzić i racyonalnie je żywić.

2. Przy dojeniu, przechowywaniu i przerabianiu mleka aż do przesady przestrzegać czystości.

Pamiętać więc trzeba, aby:

1. Stajnie, w których krowy się znajdują, były jasne, dobrze i często przewietrzane. Dla utrzymania czystości krowy, trzeba ją codzień czyścić z szczególnem uwzględnieniem wymienia i przyległych części ciała. Nawóz powinien być wynoszony codziennie, a na ściółkę ma być używana dobra i sucha słoma. Bardzo zalecić trzeba, aby krowy podczas wynoszenia nawozu ze stajni i świeżego podścielania były wypędzane na podwórze.

2. Żywienie krów. Wyłączyć zupełnie od skarmiania paszę zepsutą i powodującą biegunkę. Odpadki fabryczne z gorzelń, browarów, cukrowni, powinny być skarmiane w suchym stanie i w niewielkich ilościach.

3. Dojenie krów. Wymiona krów powinny być przed każdem dojeniem wymyte czystą wilgotną szmatą, również i dojący przed rozpoczęciem dojenia powinien ręce czysto umyć i do sucha obetrzeć. Przy dojeniu pierwsze początkowe strzyknięcia mleka trzeba zdajać na ziemię, a nie do skopca.

4. Postępowanie z uzyskanem mlekiem. Wyłączyć trzeba od konsumcyi:

a. mleko pochodzące od niezdrowych krów,

b. mleko niebieskie, czerwone, gorzkie, żółte, słone, ciągnące się, lub o nieprzyjemnym zapachu

c. mleko z pierwszych 7-miu dni po ocieleniu udojone powinno być natychmiast z obory wyniesione, przecedzone przez czyste, gęste płótno, albo przez sito z watowymi wykładami i zaraz silnie chłodzone. Przechowywać należy mleko w chłodnych, przewiewnych ubikacyach.

Naczynia do mleka powinny być po każdorazowem użyciu zaraz wymyte wrzątkiem, albo wyparzone parą.

Mleko chude, przeznaczane dla cieląt, powinno być zawsze ogrzewane od 70 do 80 stopni C.

W razie wybuchu jakiejś choroby w oborze lub zakaźnej choroby ludzkiej w danym majątku, wydawanie mleka po za obręb gospodarzy jest wzbronione.

Mleczarnie zbiorowe z zasady powinny mleko stale ogrzewać do 85 stopni C. i w tej temperaturze przez pięć minut je przetrzymywać.

Słowa prawdy wielkiego poety.

"Każdy musi zacząć od siebie i najpierw zapewnić sobie szczęście, a to niezawodnie przyczyni się do szczęścia ogólnego." W ten sposób wyraził się wielki poeta niemiecki Goethe. Pierwszym warunkiem szczęścia każdego człowieka, jest zdrowie. Ale nikt nie może być zdrowym, a tem samem szczęśliwym, jeżeli jego krew znajduje się w nieczystym stanie. A czy chcecie być zdrowymi i szczęśliwymi? Jeżeli tak, to musicie użyć Severy Czyściciela Krwi, o którym J. Uchycił z Dickinson, N. D., powiada:

"Moja żona miała bolący język i usta. Stosując się do pańskiej rady, używała Czyściciela Krwi, a zanim zużyła dwie butelki tego lekarstwa, wszelkie bóle znikły. Obecnie jest ona zdrową, jak kiedykolwiek przedtem. Przyjmij pan moje najserdeczniejsze podziękowanie."

Severy Czyściciel Krwi czyści krew, usuwa wszelką truciznę z systemu, czyniąc krew bogatą i czystą. Leczy skrofuł, liszaje, otwarte rany, wyrzuty, wrzody i wszelkie choroby skórne i weneryczne. Cena $1.00. Na sprzedaż we wszystkich aptekach, albo u W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

Rozmaitości.

Przesilny dzień.

"A gdy król kładzie dłoń na serce ludu,
"To serce, jako ptaszę doń trzepoce
"I zbliżka chwila jest duchowa cudu,
"Że oto wtenczas są przesilne noce...

St. Wyspiański.

Przesilnych dni w Polsce nie bywało wiele. Bo nie wiele razy kładł król dłoń na serce ludu, nie wiele razy zwracano wzrok w stronę chat wieśniaczych, czuwano więcej nad tymi jękami, które z pól krwią zlanych rzucały się pieśnią ofiarną... które odbijały się od krzyżackiej stali, od tatarskich tłumów nawałą lecących, od szwedzkich zbroi, co ogniem nieszczęść rozświecały długie lata.

Nie było wiele przesilnych dni w Polsce..., bo nie blizkie bywało serce ludu dłoni królewskiej, tej dłoni, co dzierżyła berło pięknej władzy, lecz okutej przywilejów łańcuchami... więc szły herby i tytuły, rosły zamki i dwory zamożne... "serce ludu trzepotało jako ptasze", żaliło się nie jedną gorzką skargą na krzywdy, rany i bóle...

A kiedy przyszła chwila najsroższego bólu, kiedy rozbiór Polski dokonał wiwisekcyi na żywym narodzie, wtedy oto przyszedł na rynek w Krakowie nowy "król", hetman w sukmanie wieśniaczej. Położył dłoń na serce ludu — zrozumiał ile w nim bije ognia, zapału i męstwa, odgadł ile w niem jest siły i woli nieugiętej...

I wtedy przesilny dzień wstał nad obszarem całej Polski...

Kościuszko, składając przysięgę, iż o wolność i prawa narodu walczyć będzie nie ustając, powołał włościan do służby narodowej, uznając ich równymi wobec szlachciców.

Zadzwoniły dzwony z wieżyc krakowskich, popłynął głos Zygmunta nad Wiślane fale, hejnał z wieży Maryackiej wtórował muzyce...

Na rynku krakowskim, w miejscu, gdzie Kościuszko przysięgał położono kamienną płytę, jako pamiątkę doniosłej chwili, przesilnego dnia, dnia zapisanego na karcie naszej historyi Polski, Polski odradzającej się, idącej już odtąd razem z ludem.

Ileż od tego dnia przeminęło rocznic!

Ileż razy kładziono dłoń na sercu ludu, przygarniano go ku siebie, rozbudzano do czynów wielkich i do pragnień potężnych, a jednak — "przesilny dzień" doby dzisiejszej jeszcze nie zbliżył się...

Budzi się śpiący olbrzym z wiekowych senności, wydźwiga się wielkie serce z chat zapadłych, nędzą otoczonych, prześladowaniem wrogów i ich pokuszeniami trute serce ludu, wyrywa się ku życiu innemu... wstaje inny duch w wioskach rozlicznych, ale "przesilnego dnia" jeszcze nie ma...

Hasło Kościuszki rzucowe w naród nie zgasło w zapomnieniu. Wszyscy dziś pojmują i rozumieją, iż trzeba "kłaść dłoń na sercu ludu", bo serce to "jako ptasze trzepoce" i czeka i woła, aby mu otarto wrota do rozświtu przyszłości, aby mu dano moc olbrzyma sprowadzającego przesilny dzień w Ojczyźnie.

Praca oświatowa rozpoczęta i plon przyniósł już dość bujnych kłosów, jednak wszystko, co czyni się, jest odrobiną wobec tego, co ma być wykonane.

Każdego roku, gdy wiosenne świty nad ziemią śpiącą wstają, gdy poczynają ciągnąć sznury ptactwa wracającego z tułaczki, gdy nowe życie budzi się wśród dusz ludzkich odczuwających szybsze tętno w oko, każdego roku uderza dzwon wspomnień w datę dnia 24 marca, datę dnia "przesilnego" i po całym kraju, po obszarach ziemi niedoli i niewoli rzuca hasło: "Przez lud i z ludem"! a urządzane obchody narodowe, wieczorki, odczyty, przedstawienia i nabożeństwa pamiątkowe, rozsiewają żywem słowem przekazaną nam testamentem ideę Kościuszki.

"Przesilny dzień", łączy się ściśle z owym dniem, przeważającym moc nocy nad siłą dnia — zaiste!... przesiliła się wówczas w Polsce stara, lodami obojętności dla serc ludu zakuta zima — przyszła wielka wiosna, król hetman "położył dłoń na sercu ludu", wstała nowa myśl i poszła polami, lasami, jak promień słoneczny, po kraju całym, wołając rozgłośnie: "z ludem i przez lud!...

I w Krakowie — na rynku, na tem miejscu, gdzie Kościuszko kładł rękę na serce ludu — położono wielką kamienną płytę.

Leży ona nisko, pod stopy przechodniów rzucona, w alei kamieni brukowanych zlana w szarą toń, a przecież — choć niska — zdaje się wyższa, choć szara, zdaje się jaśniejsza, choć niewidziana z daleka, jednak szanowana i czczona jest przez wszystkich.

Pokłoniły się jej szyny tramwajowe, ustąpiły, aby nie tknąć jej sobą... nie stąpi na nią noga żadnego przechodnia, leży nisko a jednak niby wyższa,... szara i nikła, a jednak ma w sobie jakiś blask i jasność pamiątki nigdy nie zbladłej.

Jest ona datą "przesilnego dnia" i do każdego, co się nad nią zaduma — przemawia wołaniem o czyny, mozoły, trudy i poświęcenia nigdy nie liczone, nie mierzone, nie ważne, lecz rzucane wytrwale, bez ustanku, dzień po dniu, miesiąc po miesiącu, rok po roku...na to, ażeby z ludu wywieść potęgę trzykroć silniejszą nad moc trzech wrogów... wykrzesać jasność trzykroć promienniejszą od tego świtu wiosny, który rok po roku wraca z za morza, ogłasza przesilny dzień zimy nad ziemią, lecz przesilenia wolności nad niewolą jeszcze nie przyniosła...

Na serce dłoń kładnijmy — uczmy się lud kochać, siejmy w sercach naszych dzieci wielkie miłowanie ludu, czyńmy wszystko ku temu, by lud wstawał jako zorza wiosenna, niosąca ożywczą siłę wokoło... a wtedy zbliży się ów dzień, który lody niewoli przełamie... nastanie "dzień przesilny" odrodzenia Polski!... Z ludem i przez lud... Jan Swierk.

JAK ZAPOBIEDZ DYMIENIU PIECA.

Podczas mgły, wiatru lub wilgotnego powietrza nieraz się zdarza, że przy paleniu w piecach dym napełni pokój, a ogień płonąć nie chce. Istnieje na to bardzo łatwy środek: oto ułożywszy węgle, lub drzewo do palenia, należy bezpośrednio przed roznieceniem ognia spalić w piecu arkusz papieru; wskutek tego powstanie prąd ciepłego powietrza, które uniesie z sobą dym i gazy.

ZŁAGODZIC KASZEL.

Prof. Tastor leczy z doskonałym skutkiem parą gliceryny w wypadkach kaszlu męczącego i przykrego. Dość wpuścić 50 lub 60 gramów gliceryny w kapsułkę porcelanową i poddać ją parowaniu na lampce spirytusowej. Wydzielać się zacznie niezmierna ilość pary; wydychania jej mają bardzo dobry skutek nawet w suchotach i sprawiaja ulgę widoczną.

UDELIKATNIENIE RĄK.

Wskutek zimna skóra na rękach staje się nieraz ostrą i chropowatą; niektóre osoby zaradzają temu, smarując ręce gliceryną, wskutek czego skóra niekiedy żółknie. Daleko lepiej jest w takim razie do wody trochę amoniaku lub boraksu, albo też mąki owsianej. Ten ostatni środek nadzwyczaj udelikatnia i wybiela ręce.

LUDWIK GALLET.

KAPITAN CZART.

Przygody Cyrana de Bergerac.

PRZEŁOŻYŁ WIKTOR GOMULICKI.

TOM III.

(Ciąg dalszy.)

— Nie przyprowadzono cię tu po to, abyś oskarżał, lecz — abyś się bronił.

— W oskarżeniu tem mieści się właśnie cała moja obrona. Hrabia de Lembrat chciał otruć mnie w więzieniu.

— Ten człowiek oszalał! — szepnął sędzia do pisarza.

— Uczyniwszy tak — ciągnął Manuel — czyż nie dowiódł wyraźnie, że się mnie i pretensyi moich obawia? Człowiek pewny siebie i słuszności swej sprawy, oczekuje spokojnie wyroku sędziów. Jemu ręka kata nie wydaje się zbyt powolną i nie uprzedza jej chwytając sam za narzędzie mordercze.

— Mówisz, że pan de Lembrat chciał cię otruć? Jakkolwiek jest to niesłychana niedorzeczność, pragnę na chwilę traktować ją poważnie. Czemże jesteś w możności udowodnić to oskarżenie?

— Hrabia przysłał mi do więzienia dwie butelki wina. Człowiek, który mi je przyniósł, oświadczył, że osoba przysyłająca pragnie pozostać nieznaną i że jedyną pobudką, jej działania jest litość nad biednym więźniem. To fałszywe współczucie zwiodło mnie na chwilę. Gdybym nie został w porę ostrzeżony, nie miałbyś pan dziś kłopotu z przesłuchiwaniem mnie, nie żyłbym już bowiem.

— Ostrzeżono cię? — zapytał sędzia niedowierzająco. — I któż taki mógł był to uczynić, skoro byłeś jak najpilniej strzeżony?

— Nie będę opowiadał, w jaki sposób doszła do mnie wiadomość; nie wymienię też osoby, która w tem pośredniczyła. Wskazuję fakt, powinno to wystarczyć, zwłaszcza, że go mogę poprzeć dowodem.

— Niech i tak będzie. Objaśnij mnie więc, co się stało z owemi dwiema butelkami, które, jak utrzymujesz były zatrute?

— Jedną rozbiłem o podłogę mej celi.

— A druga?

— Druga schowana pod kamieniem, do którego byłem przykuty. Proszę posłać kogo do mojej celi, aby przyniósł tę butelkę. Będzie ona, jak sądzę, wystarczającym dowodem.

— Ostrzegam cię — rzekł sędzia groźnie — że jeżeli mówisz to wszystko dla zyskania na czasie i odwleczenia wymiaru sprawiedliwości, figle twoje nie będą miały innego skutku, jak tylko zdwojoną surowość trybunału.

— Proszę raz jeszcze o posłanie kogo do celi.

Sędzia dał znak jednemu ze strażników, który natychmiast wyszedł.

Badanie zostało zawieszone aż do jego powrotu.

Zjawił się po kilku minutach, niosąc ostrożnie kurzem pokrytą butelkę.

— Och! och! — zadziwił się sędzia — więc tam naprawdę coś było?

I wziąwszy butelkę, postawił ją przed sobą, przyglądając się jej z miną niedowierzającą.

— Panie sędzio — pośpieszył z żądaniem Manuel — proszę wlać do kieliszka kilka kropel płynu, zawartego w butelce. Trucizna, którą zaprawiono wino, jest tak gwałtowna, że nawet ta maleńka ilość zdoła z szybkością pioruna pozbawić życia najmocniejszego człowieka.

Żądanie oskarżonego zostało spełnione.

— Teraz — ciągnął on — proszę doświadczyć mocy tej trucizny.

Sędzia i pisarz spojrzeli na siebie z zakłopotaniem, które, mimo pełnego grozy nastroju sceny, wywołało słaby uśmiech na usta Manuela.

— Stroisz sobie z nas niepotrzebne żarty — wyrzekł wreszcie sędzia. — Jeżeli kilka kropel tego płynu powoduje śmierć natychmiastową, jakże chcesz, abyśmy jego moc wypróbowali? Nie przypuszczasz chyba, że poddam próbie jednego z ludzi, którzy cię otaczają?

— Uchowaj mnie Boże od podobnych myśli. Nie na ludziach czynić trzeba tę próbę, lecz na zwierzętach.

— Dozorca chowa koty — zauważył nieśmiało pisarz.

— Kot w przybytku sprawiedliwości! — oburzył się sędzia. — Wreszcie.. — dodał po chwilowym namyśle — zgadzam się na kota.

Ten sam usłużny strażnik, który chodził po butelkę, podjął się sprowadzić potrzebne zwierzę.

Kot przeznaczony do tego doświadczenia in anima vili był pięknem stworzeniem, o białej, jedwabnej sierści. Gdy go przyniesiony, zwinięty był w kółko i mrużył ślepie z wyrazem błogości. Nie przeczuwał widocznie żadnego niebezpieczeństwa.

— Próbujmy! — rzekł sędzia.

— Wystarczy umaczać w winie chorągiewkę pióra — objaśnił Manuel.

Powiedziawszy to, podniósł się z ławki.

Sędzia podał mu pióro, zanurzone na chwilę w kieliszku. Manuel podsunął je kotowi.

Kot wyciągnął różowy języczek i skwapliwie oblizał chorągiewkę.

Wino było hiszpańskie, słodkie i aromatyczne. Zasmakowało matusowi, gdyż trzykrotnie do poczęstunku powracał.

Manuel położył na stole pióro, zupełnie już suche. Nie pozostało na niem ani kropelki wina.

— To dziwne! — szepnął, widząc, że kot przybrał napowrót swą pozę drzemiącą i że nie okazuje najmniejszego zaniepokojenia.

Sędzia i pisarz znów zamienili spojrzenia.

— Nic! — rzekł pierwszy.

— Zupełnie nic! — powtórzył drugi.

Manuel wziął kieliszek, napełnił go winem, umaczał raz jeszcze pióro i przeciągnął je szybko po wargach.

Spodziewał się doświadczyć takiego sparzenia, które za pierwszym razem ostrzegło go o obecności trucizny.

Płyn wydał mu się słodkim, jak miód.

Manuel pobladł.

Następnie, ulegając rozpaczliwemu zachceniu, podniósł kieliszek do ust i jednym łykiem wychylił.

— Wstrzymajcie go! Chce się otruć! — porwał się z krzykiem sędzia.

Ale Manuel stał w miejscu nie zmieniając wyrazu twarzy.

Wreszcie z gorzkim uśmiechem, postawił kieliszek na stole i rzekł:

— Nie obawiaj się, panie sędzio. Niebo jest przeciw mnie. W tym kieliszku było wino czyste.

— Okłamałeś nas zatem! — wykrzyknął surowo sędzia. — Zrobiłeś sobie igraszkę z trybunału sprawiedliwości?

— Niebo jest przeciw mnie — powtarzał Manuel ze smutną rezygnacyą. Dowód, który zdawało mi się, że już trzymam, wysunął mi się z ręki. Jedna tylko z dwu butelek była zatruta i tą właśnie stłukłem w przystępie gniewu.

— Nie myśl, że ci się damy wystrychnąć na dudków. Niedorzeczna komedya, którą odegrywasz, ten tylko będzie miała skutek, że los twój pogorszy.

Sędzia był widocznie mocno rozdrażniony.

Dał znak pisarzowi, który ujął za pióro; następnie do Manuela zwracając się, wyrzekł:

— Zarzucane ci przestępstwo jest aż nazbyt widoczne. Chciałeś zaprzeczyć oczywistym faktom i zwrócić oskarżenie przeciw oskarżającemu. Wszystko to, jak widzisz, nie doprowadziło cię do niczego. Przyznaj się do winy; wzywam cię po raz ostatni.

— Nigdy! — rzekł Manuel tonem najzupełniej stanowczym.

Sędzia dał rozkaz.

Kat i jego pomocnicy przystąpili do młodzieńca. Posłuszny instynktowi zachowawczemu chciał stawić opór.

Po krótkiej walce, krzepkie ręce oprawców obezwładniły młodzieńca.

Rozciągniono go na ziemi; pomocnicy kata skrępowali mu ręce i nogi silnemi sznurami.

Te sznury przyczepione zostały następnie do innych przymocowanych do ścian izby. Uczuł się uniesionym w powietrze, a jednocześnie naprężane silnie sznury zaczęły wyciągać mu ze stawów ręce i nogi.

Pod ciała, wyciągnięte w ten sposób w horyzontalnej prawie pozycyi, podsunięto drewniane rusztowanie, które unosząc tors, zwiększało jeszcze siłę ucisku. Było to przygotowanie do tortury, zwanej próbą wodną.

— Pierwsza doza! — rozkazał sędzia.

Kat wsunął pomiędzy ściśnięte zęby Manuela żelazną kopystkę, otworzył je przemocą i wcisnął mu w usta koniec dużego leja, który sięgał aż do przełyku.

Gwałtowne, lecz krótkie miotanie się męczonego, było jedynym objawem stawianego przezeń oporu.

Jeden z pomocników kata jął przelewać zwolna do leja wodę z pewnego dzbanka.

Manuel nie dał żadnego znaku.

Po dwa i po trzy razy ponawiano męczarnię, on jednak na chwilę nawet odwagi nie stracił.

Z zamkniętymi oczyma zdawał się oczekiwać śmierci.

Były dwie próby wody: zwyczajna i nadzwyczajna. Aby wytrzymać drugą z nich, trzeba było posiadać moc nadludzką.

Woda, wlewana do żołądka w ilości nadmiernej, sprowadzała objawy podobne do duszenia się.

Pod wpływem zazierającej do oczu śmierci, przyznanie się wybiegało z ust męczonego — czy winny był, czy niewinny.

Manuel obdarzony charakterem żelaznym i wolą niezłomną, wytrwał zwycięsko pierwsze bóle tej męczarni.

Pulsa w skroniach biły mu gwałtownie; krew, napędzana całą siłą do mózgu, czerwieniła mu twarz; ostry ból przeszywał mu piersi; mimo wszystko młodzieniec nie przestawał milczeć, z zamkniętymi wciąż oczami. A ile razy sędzia zawołał: "Przyznaj się!", on głosem silnym jeszcze odpowiadał:

— Nigdy!

Przystąpiono do próby nadzwyczajnej.

Manuel otworzył oczy.

W spojrzeniu młodzieńca bystrem i groźnem, sędzia dopatrzył się skruchy i prośby i raz jeszcze powtórzył swe stałe zapytanie.

— Nigdy! — była odpowiedź, ostatnia już niestety, gdyż męczony zaczął głos tracić.

— Druga doza nadzwyczajna! — rozkazał sędzia.

Oprawcy rozkaz spełnili.

Był to już koniec.

Manuel zamknął oczy na nowo; twarz mu się wydłużyła.

— Zemdlał — rzekł jeden z oprawców.

— Odwiązać go — polecił sędzia. — Nigdy jeszcze nie widziałem w przestępcy tak zaciętego oporu.

— No, jeśli ten przyjdzie jeszcze do siebie — mruknął jednocześnie oprawca — to będzie dowód, że siedzi w nim djablo rogata dusza!

Manuela, wciąż nieprzytomnego, odniesiono nie do więzienia, lecz do komnaty, sąsiadującej z izbą tortur, gdzie zajął się nim lekarz więzienny.

XV.

Zilla we własnym pokoju uwięziona, zaniechała, jak przypominamy sobie dalszych prób wydobycia się na wolność.

Nazajutrz dopiero stara odźwierna, usłyszawszy nowe wołania cyganki, pośpieszyła na górę, aby ją wypuścić z zamknięcia.

Zilla zbiegła natychmiast na dół, aby udać się do mieszkania Cyrana.

Człowiek jakiś zatrzymał ją przed samym domem. Był to jeden z tych, co należeli do nocnej wyprawy.

— Dokąd biegniesz Zillo? — zapytał.

— Co ci do tego! — odparła niechętnie.

I chciała go wyminąć.

— Bo to, widzisz — ciągnął zbój — jeśli idziesz szukać brata, mogę ci oszczędzić niepotrzebnego trudu.

— Co to ma znaczyć?

— Już po Ben Joelu! — odrzekł krótko tamten, nie przywykły do długich omawiań.

— Nie żyje!

— Stanęła w miejscu bardziej zdziwiona i przelękła, niż zasmucona.

Ostatnie wypadki zerwały ostatecznie słabą nić przywiązania, która łączyła ją z Ben Joelem.

— Jak to się stało? — zapytała po chwili.

— Brat zginął porządnie w zażartej walce — pocieszył ją zbój.

— Chcesz pewnie powiedzieć w podłej zasadzce, którą urządził na człowieka niewinnego i której sam padł ofiarą!

— I któż go zabił?

— Tamten.

— Ale kto?

— No, tamten, na którego czekano. Zapomniałem, jak się nazywa.

— A z nim co się stało?

— Także zabity. Cofnąłem się trochę w tył i z za węgła przypatrywałem się tej zabijatyce. Ten, co zabił Ben Joela, dostał w łeb kamieniem od człowieka, po którego chodziliśmy na ulicę św. Pawła i któremu brat twój okazywał wielkie posłuszeństwo.

— Hrabia! — szepnęła Zilla.

— Postawił więc na swojem. Zamordował nieprzyjaciela, a los uprzątnął mu z drogi wspólnika.

Pochyliła głowę w milczeniu, i zdawała się zapominać o otaczającym ją świecie. Towarzysze zbójcy otoczyli ją, przyglądając się ciekawie i czekając, jak to się skończy.

— Manuel! — wybiegło wreszcie z ust cyganki. — O Manuelu myśleć teraz trzeba.

Odtrąciła ruchem wyniosłym zastępującego jej drogę włóczęgę i wybiegła na ulicę.

Z początku niepewna, dokąd się zwrócić, postanowiła wreszcie raz jeszcze spróbować szczęścia i zapukać do drzwi starosty.

Prześwietny Jan de Lamothe, zajęty właśnie odczytywaniem ostatniego protokułu sprawy kazał ją wpuścić bezzwłocznie.

— Panie starosto! — zaczęła — odwołuję się do pańskiej sprawiedliwości.

— Czego jeszcze żądasz?

— Żądam, aby mnie wysłuchano. Przybyłam, aby udowodnić niewinność Manuela.

— Już mi raz o tem wspomniałaś. Jakkolwiek nie mogę mieć do ciebie wielkiego zaufania, pozwalam ci mówić, sprawa bowiem, zamiast rozjaśniać się, staje się coraz ciemniejszą. Mów zatem!

— Panie starosto — podjęła cyganka. — Manuel jest bratem hrabiego Rolanda.

De Lamothe rzucił na nią spojrzenie zdziwione i prawie gniewne.

Ona jednak, mało dbając o to, jakie wrażenie uczyniły jej słowa, ciągnęła dalej swe zeznanie.

Odsłoniła intrygi hrabiego i ujawniła przed starostą wszystkie środki, jakich chwycono się, aby sprawę zaciemnić i zaprzepaścić.

Starosta jednak zachowywał się względem tych zeznań bardzo niedowierzająco. Spodziewał się innych, bardziej przekonywujących.

Potrząsnął głową i rzekł:

— Kłamstwo!

Zilla sięgnęła po swą broń ostatnią.

— A czy uwierzysz mi, panie starosto, gdy ci powiem, że dzisiejszej nocy hrabia de Lembrat kazał zamordować pana de Cyrano; co więcej, że go sam, własną ręką zamordował?

Jan de Lamothe porwał się, krzycząc:

— Nieszczęsna! Jak śmiałaś to powiedzieć! Jednocześnie zadzwonił.

Zjawił się woźny.

— Idź natychmiast do pana de Cyrano i poproś go, aby bez straty czasu przybył do mnie.

Woźny wyszedł, starosta zaś, jakby zapomniawszy o Zilli, jął napowrót wertować papiery.

Upłynęło w ten sposób pół godziny. Zjawił się wreszcie z powrotem posłaniec i oświadczył:

— Pan de Cyrano wyjechał tej nocy i dotąd do domu nie powrócił.

Zilla znów głos zabrała, oznajmując o śmierci Ben Joela.

— Śmierć Ben Joela — zauważył — nie udowadnia bynajmniej winy hrabiego. Zobaczę się z panem de Lembrat.

Ciąg dalszy nastąpi.

POSZUKIWANIA.

Poszukiwania nie wynoszące, więcej jak jeden cal druku, kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczące się związku małżeńskiego, każdorazowe dolara.

RYMARZ potrzebny! pierwszej klasy — znający doskonale swoją robotę. Musi umieć nową robotę a także być zdolnym do reperacyi, Stała praca. Stephenson K. Nagy, Egg Harbor City, N. J. (x)

TRZY "HOMESTEADY" (grunta darmo) w stanach Wisconsin, Missouri, Michigan, Minnesota, Florida i Kalifornia. Każdy może otrzymać 160 akrów, bez płacenia podatków i procentu przez 5 lat. Przyślijcie dolara na informacye w jaki sposób możecie nabyć te 160 akrów. Wymieńcie stan, w którym chcielibyście osiąść. Adres: R. Hintermeister, Land Bureau, St. Charles, Mich.

Spankowski Franciszek rodem z gminy Jastrzębie w gub. płockiej poszukiwany jest przez Jana Walickiego, 29 William st., Middletown, Conn. (20)

Romański Szczepan rodem ze wsi Piątkowizny w gub. łomżyńskiej, poszukiwany jest przez swą żonę Franciszkę Romańską 47 Stone Row, Willimantic, Conn. (20)

Spankowski Franciszek rodem z gminy Jastrzębie w gub. płockiej poszukiwany jest przez Franciszka Opuszyńskiego, 29 William st., Middletown, Conn. (20)

FARMA do sprzedania w stanie Missouri, 80 akrów, połowa uprawna, połowa las budulcowy, z zabudowaniem za $900. Właścicielem jest amerykanin, a chcielibyśmy, aby ją nabył nasz rodak. Adres: L. Bodue, Edgar Springs, Mo. (20)

Kull Agata, z domu Piechota, rodem ze wsi Piechoty w Galicyi, poszukiwana jest w ważnej sprawie przez swoją siostrę Maryannę Wiśniewską, 91 Froster ave., Schenectady, N. Y.

Kościński Józef, rodem z Brzozowa w Galicyi, przebywający 20 lat w Ameryce, prawdopodobnie w Brooklynie, N. Y., poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego kuzyna Józefa Pilawskiego, 105 Amherst st., Manchester, N. H. (21)

Wojnar Józef, który niedawno temu mieszkał w Kanadzie, poszukiwany jest w bardzo ważnej sprawie przez swą żonę, Juliannę Wojnar, 446 So. Jefferson st., Chicago, Ill.

Skrocki Paweł, ze wsi Perzaciowo w gub. łomżyńskiej, miał umrzeć przed 12 laty. Nie wiem czy to prawda lub nie. Ktoby mi o tem mógł donieść, otrzyma $5.00 nagrody; gdyż mam ważny interes do niego. J. Jabłonka, 290 Kent str. Brooklyn, N. Y. (22)

FARMA 40 akrów dobrej ziemi z budynkami i sadem w polskiej okolicy Radom, Ill., blisko dwóch miast. Farma zasiana pszenicą, kukurydzą i jarzynami. Dobra sposobność dla Polaka. Adres Michał Wiśniewski, Beaucoup, Ill. (22)

Kopczyński Feliks, Jan i Jędrzej rodem z pow. Rypin w gub. płockiej, przebywający od 17 lat w Ameryce, poszukiwani są przez siostrę Antoninę Kopczyńską, 209 Green st., Millville, N. J.

Marchiela Wincenty, poszukiwany jest przez swoją żonę. Ktoby o nim wiedział lub on sam, niech mi doniesie pod adresem: Ewa Marchielowa, box 45 Witerbe, N. Y. (28)

SZTOR z obuwiem w dobrej polskiej okolicy tanio na sprzedaż. Adres: Józef Niewiadowski, 87 W. Rechville, Conn.

Jan Biel ma paczkę na poczcie w Denver, Colo.

Kuździał Adam rodem z Galicyi, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Jakóba Kaczmarskiego, 41 Bartlet st., New Brunswick, N. Y.

W tych dniach wyszła z pod prasy broszurka p. t. "Dlaczego", traktująca o chorobach ludzkich i ich leczeniu. Warto aby ją każdy miał w domu, gdyż jest wysyłana bezpłatnie. Adres: F. Ad. Richter & Co 215 Pearl st., New York City.

Nowiny Miejscowe

"PANIE, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią." Takie wrażenie musiał odnieść każdy, kto był obecnym na zebraniu socyalistów polskich we czwartek wieczorem w sali Walsha. Posiedzenie to zwołali w tym celu, aby zaprotestować przeciw wyrzuceniu kilku socyalistów z obchodu, urządzonego przez związkowców za to, że się zachowywali nieprzyzwoicie.

Przebieg całego zebrania robił na człowieku wrażenie szopki. Całą sprawę przedstawiono tak głupio, że mimowoli śmiać się trzeba było. Zwołujących to zebranie zgorszyła ta okoliczność, że żaden z partyi narodowej nic im nie odpowiadał na gadaninę bez sensu.

Szkoda, że socyaliści nie przeznaczyli pieniędzy wydanych na wynajęcie hali, na połatanie swych dziurawych kieszeni. Byłaby to korzyść, a przynajmniej wygoda dla nich, gdyż zebranie to nie miało żadnej korzyści moralnej, ponieważ nikogo o niczem nie przekonało.

A zatem górą rewolucya na banany!

NA POSIEDZENIU Zarządu Centralnego Zw. Nar. Polskiego w zeszłym tygodniu zapadło kilka ważnych uchwał. Po wyjaśnieniu obecnego położenia w Królestwie Polskiem przez prezesa M. Stęczyńskiego uchwalono wyasygnować z kasy $250 na biednych braci w Królestwie.

Drugą uchwałą było zakupienie 600 egzemplarzy dzieła ob. Osady o „Lidze Narodowej" po zniżonej cenie 25c. za egzemplarz i rozesłać je do grup. Tę uchwałę uważamy za najżywotniejszą ze wszystkich. Niechaj przynajmniej Związkowcy wiedzą jaki jest właściwy i racyonalny program narodowy polski.

MAYOR Dunne zabrał się na dobre do zaprowadzenia porządku w ratuszu. W tych dniach zawiesił mayor w urzędowaniu Fr. W. Solon'a, superintendenta biura czyszczenia ulic. Wiadomość ta wywołała między pracującymi w ratuszu wielkie zamieszanie. Bo zapominać nie należy, że pan Solon jest bosem, to jest panem życia i śmierci wszystkich demokratycznych polityków w drugiej wardzie, a także członkiem centralnego komitetu wyborczego, który popierał kandydaturę mayora Dunne tak bardzo skutecznie.

Jeżeli więc takiego „bossa" stawiono przed komisyę dyscyplinarną, to widać, że nawet względy na dobro partyi nie mogły powstrzymać mayora od ukarania jednego z królików budlerki.

Oskarżenie, wniesione przeciw temuż panu, zawiera następujące punkta:

Wymuszanie pieniędzy od urzędników miejskich na cele wyborcze. Solon zwoływał specyalne mityngi i w bardzo pięknych i słodkich słowach objaśniał zebranych, że jeżeli nie otworzą kabzy, to zostaną z urzędu usunięci. I potrafił on tak rozczulić swych słuchaczy, że każdy z nich dawał mu na koszta kampanii różne sumy od 5 do 50 dolarów. Który z właścicieli nie chciał dać panu Solonowi pieniędzy na cele partyi, ten tracił robotę.

Branie łapówek od wszystkich tych, którzy przy czyszczeniu ulic mieli pracę i zarobek. Płacili oni te łapówki panu Solonowi w przekonaniu, że w razie przeciwnym stracą „job".

Ciekawi jesteśmy, jaki sędziowie wydadzą wyrok na pana Solon'a.

CHICAGOSKA kompania budowy okrętów otrzymała kontrakt na budowę trzech parowców towarowych, które mają kosztować około $1,000,000. Parowce zamówił J. C. Gilchrist z Cleveland, O.

PIĘCIU kongresmanów udało się dzisiaj w podróż po kanale odchodowym miasta Chicago, to jest rzece Desplaines i Illinois. Celem podróży jest zadecydować czy rząd Stanów Zjednoczonych ma wydać $25,000,000 na budowę kanału między Chicago i St. Louis, czy nie. Korzystna odpowiedź połączy miasto Chicago jak najkrótszą drogą z kanałem panamskim, Kubą i Zachodniemi Indyami. Kanał ten byłby najkosztowniejszym na zachodniej półkuli ziemskiej, oprócz kanału panamskiego.

Między kongresmanami znajdowali się R. P. Bishop z stanu Michigan, J. A. Bede z Minnesoty, W. L. Jones z Washingtonu, J. C. Ramdell z Louisiany, i William Lorimer z Chicago.

JOHN HOCH sławny wielożeńca i morderca żon, został nareszcie uznany winnym morderstwa w pierwszym stopniu i zostanie prawdopodobnie powieszony. Sędziowie potwierdzili dwunastu głosami, że Hoch zamordował swoją 41 żonę, panią Marie Welcker Hoch. Dziesięć głosów było za powieszeniem, a dwa za dożywotniem więzieniem.

Gdy odczytano skazanemu werdykt, siedział z pochyloną głową, spojrzał raz jeszcze beznadziejnie po sędziach i zapadł w milczenie.

Obrońcy Hocha będą się domagali ponownego procesu pomimo że oskarżony wyraził gotowość natychmiastowego pójścia na śmierć. „Pragnę, aby mnie dziś powiesili, gdy uznano mnie winnym, a im prędzej to uczynią, tem lepiej dla mnie," rzekł Hoch do sędziów.

Przez dwadzieścia pięć lat uprawiał on swój ohydny sport, poślubiał jedną kobietę na kilka tygodni lub miesięcy, potem drugą itd. aż pochwycił go pewien detektyw w New Yorku. Dotychczas stwierdzono, że miał on 42 żon, które już pomarły, gdy je powoli truł. Fortuna, jaką otrzymał po tylu żonach jest bardzo pokaźną i dochodzi do $100,000. Gdy przybył po raz ostatni do New Yorku, znów puścił się na dawny sposób i „zapałał" ogromną miłością do gospodyni domu, w którym mieszkał. Policya od dawna go poszukiwała po różnych miastach i kazała umieścić w dziennikach fotografię. Razu pewnego gospodyni owa spostrzegła w gazecie podobiznę Hocha, przypatrzyła jej się lepiej i poznała, że to ten sam człowiek. Zostawiła go więc w domu, aby obierał kartofle, a sama poszła po policyanta, który schwycił dawno poszukiwanego oszukańca i mordercę. Oto jest karyera szczwanego wielożeńcy.

STRAJK woźnic nie ustaje. Ani jedna ani druga strona nie ustępuje. Ponieważ kompanie ekspresowe nie chcą przyjąć żadnego strajkiera z powrotem do pracy, woźnice zagrozili ogólnym strajkiem. Gdyby do tego miało przyjść do trzymania porządku będzie wezwane wojsko.

Dotychczas zginęło w strajku 10 osób a około 200 odniosło bolesne poranienia. Do bijatyk ulicznych przychodzi każdego dnia. Aresztowania i procesy są na porządku dziennym.

PIĘKNY OBRAZ PRAWIE DARMO.

Jeden z najsłynniejszych malarzy kwiatów, Paweł de Longpre, wymalował na żądanie ilustrowanego miesięcznika „The Woman's Home Companion" śliczny obraz „Trzy najpiękniejsze Róże", który jest arcydziełem sztuki malarskiej. Reprodukcya tego obrazu znajdowała się na okładce wyżej wzmiankowanego miesięcznika na miesiąc czerwiec.

Paweł de Longpre maluje wszelkie kwiaty z nadzwyczajnym artyzmem, a niektóre jego obrazy tego rodzaju nabyto za cenę $7,500. Znawcy i krytycy przyznają, że okładka na „The Woman's Home Companion" przewyższa wszelkie inne ozdobne wydania tego rodzaju.

„The Woman's Home Companion" jest jednem z najpiękniejszych pism pod względem treści i ilustracyi. Pismo to wydaje spółka „The Crowell Publishing Co., New York City i Chicago, Ill., za cenę jednego dolara na rok i rozchodzi się w pół miliona egzemplarzach.

PTASIE MLEKO.

Wyrażenia "ptasie mleko" używamy w znaczeniu rzeczy niemożliwej do otrzymania, nieistniejącej wcale, tymczasem najnowsze badania przekonały, że niektóre ptaki karmią swoje pisklęta wydzieloną przez siebie substancyą, podobną do mleka.

Młode gołębie, wyklute z jaj, są nagie, niedołężne, ślepe i bardzo słabe; gardło starych gołębi wydziela tłusty płyn, podobny do śmietanki, który przez pierwsze dwa tygodnie stanowi wyłączne pożywienie piskląt. W jaki sposób tworzy się ta substancya, dotąd niewiadomo. Naturaliści przypuszczają, że w błonie śluzowej gardła gołębiego rozwijają się gruczołki, które płyn wydzielają.

Jeszcze nie dokonano analizy ptasiego mleka prawdopodobnie jednak mało różni się ono w swoim składzie chemicznym od mleka zwierząt ssących.

Czyszczenie domów.

Porządna, czysta gospodyni nie potrzebuje specyalnie wyznaczać czasu na gruntowane przewietrzanie i czyszczenie domu, bo u niej dniem czyszczenia jest każdy dzień w roku, szczególniej dwa ostatnie dni tygodnia.

Widząc że obrazy zawsze pył chwytają, wie także że tak samo i ściany, chociaż tapetowane, są zakurzone, a więc gdy tego potrzeba, czyści je na razie. Firanki często wywiesza na powietrze, to wiatr pył wytrzepie, okna również przynajmniej raz na miesiąc wyciera, nie mówiąc już o posadzkach, które zawsze tak są czyste, aż miejscami jak łysina świecą. Pościel każdy tydzień przewietrzona, to też łóżka w niej czyste są, i chyba tylko kobierce, strych i piwnica zwracają na się szczególniejszą uwagę obecnie. Te muszą być koniecznie uporządkowane na lato, albowiem przez zimę zostały zanieczyszczone, chociaż samym tylko pyłem, popiołem i pajęczyną. Po ustawieniu zbytecznych artykułów, należy piwnicę doskonale przewietrzyć, wysuszyć, następnie przyczepić wąż do hydrautu i cały sklep, przedział na zimowe prowianty jak i na węgle, każdy kącik zlać wodą, która spłynie do ścieku, zabierając z sobą pajęczyny, mysze gniazda itp. robactwa. Pozostawiszy okna otwarte przez parę dni, piwnicę będzie się mieć czystą, świeżą i suchą.

Ze strychem tak postąpić nie można, lecz można kurzawę pościerać i posadzkę czysto zmyć. Co zaś do kobierców, to najlepiej latem wcale ich nie rozpościerać. Mamy obecnie tyle nowych gatunków lakieru i farb, że najbrzydsza podłoga stanie się pięknie połyskującą i można ją potem tylko letnią wodą zmyć, a będzie zawsze czysta i przytem jest zdrowiej mieszkać w takiem mieszkaniu. Można dla upiększenia pokoi położyć jedną lub dwie rogożki słomiane lub warpowe.

Czego nie można jednak zaniechać, to pozostawienia futer i wełnianych rzeczy bez pilniejszego dogladu. Wszelkie wełniane materye i futra muszą teraz być dostatecznie przez parę dni kąpane w promieniach słońca i pył z nich wywabiony za pomocą pręcika trzcinowego albo niezbyt ostrej szczotki. Szczotką można przedzielić włosy i dojść do gniazd molich, które koniecznie potrzeba wyrugować, bo jeżeli te pozostaną, to nie pomoże żaden środek, mole się wylęgają i na drugi sezon napewno dziury w rzeczach będą.

Po wyczyszczeniu futer z pyłu, tłuszczu i innych plam, najlepiej jest zawinąć je w świeże gazety i szczelnie owiązać szpagatem. Mole nie cierpią czernidła drukarskiego. Można je tedy bez obawy ułożyć na strych a przyczepiając karteczkę z opisem zawartości, gdy potrzeba, łatwo jest dostać rzecz bez naruszenia wszystkiego. Utrzymują niektórzy, że gorączka szkodzi futrom, lecz to jest bezpodstawne mniemanie, albowiem nie gorączka, tylko powietrze wabi mole na wełny, dla tego też wyraźnie zastrzegam, aby starannie były owinięte i owiązane. Dla pewności, jeżeli kto nie ufa koniecznie gazetom, można pomiędzy przekłady włożyć cokolwiek waty umaczanej w cedrowym oleju. Gazety albo papier smolny, których używają do pokrycia budowli, są lepsze, aniżeli kulki na mole, tabaka, kamfora albo pieprz.

Dobrze także jest mieć jakie wielkie pudło albo kufer, do którego podczas lata można pochować futra i wełny, na zimę zaś ułożyć latowe ubrania; lecz na każdy sezon trzeba dobrze kufer wytrzeć wodą z jakim antyseptem jak benzyna, kerosyna, amoniak albo tylko soda lub sól i doskonale na słońcu suszyć.

Kapelusz trzeba także dobrze wyszczotkować, kokardy wypełnić cienką bibułą, spinki owinąć w delikatny papier, pióra najlepiej zdjąć i wszystko starannie owinąć w jedwabny papier, włożyć do pudełka i pudełko jeszcze owinąć w gazety. Wszystko to nie zajmnie tyle czasu, jak się zdaje, a przynajmniej zabezpieczy się na drugą zimę, przeciw temu, iż jak to często słyszemy, mole pogryzły kapelusze, a czasem bardzo kosztowne pióra zupełnie bezużyteczne się staną.

Suknie i staniki najlepiej powiesić w długości, oszywając je w czystą materyę albo starzyznę.

Rękawiczki, zwłaszcza skórkowe, ułożyć gładko do blaszanych pudełek, owinąwszy poprzednio w miękką bibułkę.

Trzewiki otarte z pyłu lekko osmarować wazeliną, czubki wypełnić papierem i każdy osobno owinąć w papier i ustawić.

Białe jedwabne albo wełniane rzeczy układa się w niebieski papier, aby zapobiedz zżółknieniu.

Krochmalone artykuły każdym razem powinny pierwej być zaprane, albowiem krochmal tnie i płowi materye.

Petycya miasta Wilna.

Pisma warszawskie zamieszczają tekst petycyi Rady miejskiej m. Wilna, w której doniosły już telegramy. Zwróciwszy się do rządu w sprawach, nie dotyczących bezpośrednio miasta, petycya uzasadnia w następujący sposób:

"Miasto nasze jest zarówno administracyjnem, jak kulturalnem ogniskiem całego kraju północno-zachodniego, potrzeby więc tego kraju bardzo wyraźnie odbijają się na interesach ludności miejskiej i samorząd miejski codziennie staje wobec spraw, których w warunkach dzisiejszych nie jest mocen rozstrzygać zadowalająco. W rzędzie niezwykle ciężkich warunków życia naszego pierwsze miejsce zajmuje niewątpliwie ograniczenie znacznej części ludności w prawach ich majątkowych i osobistych w dziedzinie narodowościowej i wyznaniowej.

Rozliczne ustawy, ograniczające, przepisy i instrukcye tymczasowe, pomimo, że wydane zostały tymczasowo, we względu na warunkowe warunki, w jakich się znajdowało życie kraju naszego, istnieją jednak nadal, tamując normalny rozwój życia publicznego i niszcząc kraj nasz ekonomicznie. Nagromadzenie zaś na niewielkiem terytoryum miejskiem olbrzymiej liczby osób, ograniczonych w prawach w stosunku do rdzennej ludności cesarstwa, odbija się zgubnie na całej ludności, wywołując nienawiść na gruncie rasowym i wyznaniowym.

Z tego względu Rada miasta Wilna nabrała przekonania, że konieczną rzeczą jest znieść jak najrychlej wszystkie istniejące dziś ograniczenia i zrównać wszystkie, zamieszkujące kraj nasz narodowości pod względem praw z rdzennymi mieszkańcami cesarstwa.

Przechodząc do żądań poszczególnych, Rada miejska żąda w sprawach szkolnych otwarcia dostępu do nich dla uczni wszelkich narodowości i wyznań bez żadnych ograniczeń, dopuszczenie do zawodu nauczycielskiego również osób wszelkich narodowości, udziału rodziców w radach pedagogicznych, wykładu religii w języku ojczystym, wprowadzenia nauki języków miejscowych, jako przedmiotów nieobowiązkowych, wreszcie prawa zakładania szkół prywatnych z językiem wykładowym nie rosyjskim. Dalej żąda obowiązkowej nauki szkolnej, wolności nauczania i swobody wykonywania praktyk religijnych.

Na szczególną uwagę zasługują nadto następujące żądania:

Niezbędne jest pozwolić na swobodne używanie języków miejscowych w instytucyach prywatnych, wydawnictwach peryodycznych, teatrach, i na zebraniach literackich, oraz pozwolić na wnoszenie próśb i innych dokumentów do wszystkich miejscowych instytucyi rządowych w ojczystym języku proszącego.

Z uwagi na zamierzoną reformę ustawy miejskiej z r. 1892, która z jednej strony usunęła całe kategorye obywateli, oraz całą ludność żydowską od udziału w wyborach miejskich, a z drugiej przyznawała administracyi miejscowej prawo niezatwierdzania wybranych na urzędy publiczne, zarząd miasta Wilna jest zdania, że byłoby rzeczą niezbędną odłożyć przypadające w maju r. b. wybory miejskie aż do rozstrzygnięcia kwestyi powyższej w drodze ustawodawczej.

Jedyną rękojmą urzeczywistnienia projektów powyższych i prawidłowego rozwoju ich, zarząd miasta Wilna widzi w zniesieniu istniejącego dziś przy ustroju biurokratycznym systemu administracyjnego i zaprowadzenia trwałego i legalnego stanu rzeczy i w tym celu uważa za rzecz niezbędną jak najrychlejsze powołanie swobodnie wybranych przedstawicieli wszystkich warstw ludności, bez różnicy wyznania i narodowości dla rozważenia projektów ustawodawczych i ustanowienia kontroli nad ich wykonaniem."

— W mieście Zaborzu na Szląsku, zaaresztowali pruscy żandarmi Jana Kaźmierczyka pod zarzutem, iż jest propagatorem idei wszechpolskiej i wybitnym działaczem Ligi Narodowej. Miano przy nim znaleść ważne dokumenty.

Pierwsza składka.

Z Adams, w stanie Massachuttes otrzymaliśmy $8.94 na sieroty polskie w Królestwie po poległych żołnierzach w Mandżuryi i po zamordowanych podczas rozruchów rodaków naszych w Królestwie Polskiem.

Cała Polska składa ofiary na osierocone rodziny z winy moskali, dlatego też rodakom z Adams zasyłamy serdeczne podziękowanie w imieniu nieszczęśliwych Królewiaków.

Wiele osieroconych rodzin w Królestwie Polskiem cierpi głód i niedostatek. Nie zapominajmy o nieszczęśliwych rodakach naszych.

Ostatnie Wiadomości.

CHICAGO, 24 maja. — Na 33-ej ulicy najechał pociąg na wóz z trzema ludźmi i zabił dwóch na miejscu, a 1-go ranił śmiertelnie.

TOKIO, 24 maja.— Flota rosyjska wypłynęła na ocean Spokojny, i znajduje się na północny wschód od Filipin. Admirał rosyjski unika bitwy i płynie w kierunku do Władywostoku.

Podobno kolej do Władywostoku prowadząca została w kilku miejscach zniszczona i załoga w tej fortecy ma być odcięta od armii Liniewicza.

CHICAGO, 24 maja. — Wczorajsza konferencya między pracodawcami i strajkierami pogorszyła całą sytuacyę. Kompanie ekspresowe oświadczyły, że pod żadnym warunkiem nie przyjmią do pracy strajkierów, a ci oświadczyli, że będą strajkowali nadal. Wobec tego mayor ma zawezwać pomocy wojska do utrzymania porządku.

NEW YORK, 24 maja.— Wskutek kolizyi na kolei górnej przy 133 ulicy, 20 osób zostało pokaleczonych.

Listy Polskie na Poczcie.

1 Abramowicz J	212 Lenceski A
8 Arnold F	214 Ligieska K
9 Bartosik R	[illegible] Malinowski M
17 Bielinek A	256 Machowski T
23 Biesiada A	257 Mazlorka A
24 Bielański J	260 Mankowski F
28 Boduch A	266 Malarski W
33 Brzeczka S	267 Macek J
35 Brodny J	276 Michalski K
45 Chrobak J	279 Mikrut A
46 Chmiel J	280 Misek W
47 Chapecki J	283 Milewska R
48 Chodorowski W	291 Mruk J
50 Chmielifiski J	292 Mudelska W
53 Czernlecki S	293 Murach K
56 Cubak A	297 Myszkowski S
58 Czapkowicki W	305 Nadolny J
60 Dombrowski F	306 Niemczyk J
62 Demski A	310 Niźnik S
63 Demborska J	318 Nowakoski J
68 Dobrzański J	317 Onuszkiewicz J
71 Dwobot Z	320 Ordyna S
75 Dymski J	322 Ofiski W
76 Dziedzga A	323 Pawel J
77 Dyra M	325 Palefiska M
78 Dyląg A	326 Papiernik K
91 Feplicki S	328 Paluszyński J
93 Filipowicz A	334 Petrowczyk F
94 Facoń W	337 Pindek J
95 Foryś S	340 Filip M
99 Furmańska N	341 Pienkos M
100 Fardzik W	342 Płoski K
101 Gartyciak S	343 Powrozek S
102 Gajewski M	344 Podgurski M
103 Gabryel J	346 Procnaska A
104 Garbacz J	347 Prokop W
106 Gajowska K	351 Puczkowski S
160 Gaza J	354 Ramański J
113 Gizicki E	355 Razulewicz I
122 Grabowska B	359 Rak S
123 Grodkiewicz J	360 Repińska K
124 Grancseski F	367 Rożański J 2
127 Grubisz K	376 Sala W
129 Hadziński C	377 Sawicki S
140 Henzlor J	379 Sagat M
142 Horszaski N	389 Sadowski F
145 Hrenak J	393 Sienkiewics W
154 Janik J	399 Sienkiewicz A
155 Jastrzak I	402 Sikorski K
156 Jankowski J	401 Sikorski J
159 Jamnicki J	409 Smużyński J
160 Januszka K	413 Sopleński K
161 Janowiak J	417 Sroczyński L
170 Karolewski F	418 Stonia A
171 Kama M	421 Stopka F
172 Kalkusz R	424 Stasik S
173 Karwaczka B	427 Suchecki J
175 Klusek K	432 Szacik K
176 Kapustka W	433 Szawbieska A
181 Kargol J	435 Sz zerba J
182 Kaplan E	441 Tryzub A
183 Kamienlecki N	442 Trojan T
184 Kedzon S	443 Tomczak T
185 Kędzior S	446 Tulik W
189 Kielar W	447 Upinik A
190 Klimek K	454 Waskiewicz J
194 Klepacki A	455 Walat A
195 Kilsiewicz A	458 Wadas W
197 Kmiecik M	460 Winecki W
198 Knazek J	466 Węglowski J
203 Kot A	469 Wiśniewski B
206 Kolatek M	470 Wierzbicki F
208 Kowalczyk A	471 Wysocki A
212 Kowalczyk J	476 Wołosiewicki W
213 Korpanty J	477 Wasilewski J
224 Kulikowski K	478 Woźny S
228 Kulisek J	479 Wołowelski H 2
229 Kwiatkoski K 2	483 Zapiński J
230 Kwiatkoski M	484 Zawistowski F
231 Kwicki F	486 Zając K
235 Lewandowska A	492 Zieliński J

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 24 maja 1905.

MĄKA: beczka	
Twarda wiosenna	6.00
Twarda patenta	4.80—4.90
Straights	4.60—4.70
Czysta	3.60—3.70
Miękka zimowa patenta	4.70—4.80
Twarda zimowa patenta	4.60
Żytnia	4.00—4.35
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	80
No. 3 twarda	84—89
No. 2 czerwona	1.00—1.03
PSZENICA WIOSENNA buszel	
No. 3	92
No. 4	80—87
Północna	93
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	40—45
No. 4	48—53
No. 3	53—55
No. 3 biała	52—55
No. 3 żółta	52—55
No. 2	56—57
No. 2 żółta	57—58
No 2 biała	56—57
Jęczmień	48
OWIES (buszel)	
No. 2	31
No. 2 biały	32½
No. 3	28—29
No. 3 biały	30—32
No. 4 biały	30—31
Standard	32
ŻYTO	
No. 2	75—76
No. 3	72
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	8.50—9.00
Pszeniczna	6.50
Owsiana	6.50
Ryżowa	9.00
BYDŁO	
Woły tuczne	6.10—7.50
Zwykłe	3.85—6.00
Cielęta	3.00—6.00
Świnie tuczne	4.40—4.60
Prosięta	4.30—4.70
Owce	4.60—5.50
Jagnięta	3.00—7.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	10
Szwajcarski	11—12
Limburski	11½
Masło śmietankowe	24
Firsts	22
Seconds	20
Dairies	25
Jaja, (tuzin)	18
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	13.00
Niesortowana tymotka	9.50—12.00
JARZYNY	
Cebula buszel	1.00
Ogórki tuzin	50—1.15
Groch zielony, buszel	1.58—1.60
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	13
Indyki	14
Kurczęta (żywe)	14
Kaczki	12—13
Gęsi za tuzin	4.00—7.00
KARTOFLE (buszel)	15—25
Słodkie (beczka)	1.00—2.20
Kapusta nowa	1.00—1.75
OWOCE	
Jabłka (buszel)	75—1.75
Cytryny (pudło)	1.70—2.00
Banany (pęk)	55—1.75